Nr. 114. Lwów — Wtorek dnia 19 Maja. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 65 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na całe szpalty na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . 65 h.

Dziś: św. Piotra | Joba Cierpl. — Jutro: św. Bernarda | Znak Krzyża ś.
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 4 m. 23 / Zachód „ „ 7 m. 32
Długość dnia godzin 15 minut 9 / Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Z Wielkopolski.

W Poznańskiem, na Szląsku Górnym i w Prusach Zachodnich tryumfuje polityka ludowców, który przyjęli nazwę wszechpolaków. Sami tej nazwie, żywcem wziętej od Niemców, bo oni pierwsi stworzyli stronnictwo Alldeutschów, mają Prusacy dziś do zarzucenia. W roku 1900 uzyn pojawił się manifest jakiejś „Ligi Narodowej", która się ogłosiła moralnym rządem naszego narodu i za cel swój postawiła nie uznawać żadnego z trzech rządów, a z każdym walczyć jako z obcym, narzuconym, więc nielegalnym; walczyć zaś z każdym inaczej, stosownie do okoliczności i środków, jakie daje ustrój państwowy — od spisku aż do zbrojnego powstania — byle się dało polityczną niepodległość naszej ojczyzny. W bardzo długiem wyjaśnieniu, które sama postem się pojawiło w *Przeglądzie Wszechpolskim* (w lutym r. 1900), nazwano ten manifest „Ligi Narodowej" ujawnieniem konspiracyi, przystąpieniem wszechpolaków do czynu. My wówczas nazwaliśmy to wystąpienie tak, jakiem zasługiwało: polityczną blagą, którzy umyślnie okrywają się tajemniczością, aby ogół nie wiedział, że oni liczbą, znaczeniem i rozumem należą raczej do wielkości, które w matematyce nazywają się nieskończenie małemi. Niestety lata potwierdziły nasze zapatrywanie. Oto minęły trzy lata od chwili „ujawnienia konspiracyi" i ogłoszenia, że się przystępuje „do czynu", a pomimo pojawiających się od czasu do czasu okrzyków, że się coś robi, nie wyszło z konspiracyi nic [illegible] Polacy i mamy nadzieję, że nie wyjdą z okresu blagi, intrygowania w niektórych dziennikach przeciw najwybitniejszym naszym politykom, oraz z okresu takich zachęt do powstania, jakiemi [illegible] p. Lewakowskiego w Paryżu. Wygasło konspiracyjne ognisko w naszym narodzie, przeżytych kształtów nie wskrzesi żaden [illegible], bo wszystko się zmieniło: liczne doświadczenia [illegible] nas, że każde powstanie przyniesie tylko zgubę, co [illegible] Mierosławski [illegible] nie dorośli mu do kostek.

Każdy rzeczywisty znawca naszego społeczeństwa wiedział, że manifest „Ligi Narodowej" [illegible], że „konspiracya" — to blaga, a nazwa wszechpolskości [illegible] tylko marzenia niewielu podrzędnych głów. Ale komu [illegible] na rękę spojrzeć na tę blagę jako na rzeczywistość, a do tego na groźną [illegible] środków [illegible] nie [illegible] rodowej", w konspiratorów, przygotowujących powstanie. Skoro oni tylko zdołali na wszystkich zgromadzeniach przedwyborczych przeprzeć swoich kandydatów, wnet nawet niemieccy katolicy odwrócili się od naszego społeczeństwa, boć trudno, aby którykolwiekbądź Niemiec podawał rękę tym, którzy wprawdzie są krzywdzeni, ale — knują przeciw niemieckiemu państwu. Wszystkie tedy niemieckie stronnictwa, aż do socyalistów, podały sobie ręce, aby podczas wyborów do parlamentu 16 czerwca przegłosować polskich kandydatów.

W okręgach mieszanych, gdzie dawniej na mocy kompromisu z katolikami niemieckimi, albo z postępowcami, przechodzili albo Polacy, albo jeśli Niemcy, to nie wrogowie nasi, teraz przejdą kandydaci sojuszu niemieckich stronnictw, a więc z natury stosunku wynika, że nasi przeciwnicy. Ludowcy, czy też dziś wszechpolacy dali wyborcom rozkaz: „Żadnych układów z centrum, albo z postępowcami! Wszędzie głosować na swoich, na wszechpolaków!" Więc może są pewni wygranej? Zobaczmy, co o tem mówi statystyka ludności, ogłoszona przez berlińskie biuro statystyczne. Oto w całej Wielkopolsce jest tylko 30 powiatów, w których Polacy znacznie przeważają Niemców; w 52-ch jedni i drudzy mniej więcej się równoważą; we wszystkich innych nasi stanowią mniejszość, która spada do takich cyfr: w kluczborskim powiecie 93 Polaków na 1000 Niemców, w bytomskim 53-ch, w żnińskim 48-miu, w jarocińskim 23-ech, w obornickim 30-tu, w rawskim 34-ech, w strzelińskim 36-ciu, w wyrzyńskim 37-miu, w grudziądzkim 42-ch, w babimojskim 52-ch na 1000 Niemców. Ponieważ po dwa i po trzy powiaty składają się na jeden okręg wyborczy, przeto w najlepszym razie możemy liczyć na 10 do 12 mandatów z wszystkich ziem naszych pod zaborem pruskim. Powiedzieliśmy, że możemy na to liczyć w najlepszym razie, a to dlatego, że rząd ułożył okręgi tak, aby ten powiat, w którym przeważają Polacy, łączył się z powiatem, przeważnie niemieckim.

Zdaje się tedy, że ludowcy pobili w Wielkopolsce nasze stronnictwo umiarkowane, chcące kompromisu z centrum, aby następcie być pobitymi przez koalicyę stronnictw niemieckich. To będzie pierwszy „czyn" ujawnionej konspiracyi wszechpolskiej.

Smutny będzie koniec. W jego przewidywaniu jest jednak obowiązkiem polskim głosować na swoich, choć najmniej wytrawnych, licząc przytem na to, że ci, którzy się głoszą konspiratorami, albo pod konspiratorską chorągwią przemycają swą ambicyę, gdy staną do pracy poselskiej, albo zmądrzeją, albo w najgorszym razie zmienią się tylko w nieużytki. Lecz niestety, stronnictwo *Katolika* na Szląsku Górnym, aby przeprowadzić bodaj jednego Polaka p. Królika, połączyło się z centrum przeciw wszechpolskiemu „Towarzystwu Wyborczemu" i musiało przyjąć podyktowany mu przez centrum warunek tej treści: „Uznajemy Górnoszlązaków mówiących po polsku i niemiecku, potępiamy wszelką wielkopolską agitacyę". Takie zaparcie się nawet nazwy polskiej, a przyjęcie zamiast niej górnoszląskiej; takie potępienie „agitacyi wielkopolskiej", która przecież jest narodową pracą nad ludem, dowodzi wielkiego roznamiętnienia, jakie zapanowało między obozem *Katolika* a Towarzystwem Wyborczem. Dość było umyć ręce. Postawić Polaków przeciw Polakom, cofnąć nawet narodową nazwę, którą *Katolik* sam przez długie lata wpajał w lud górnoszląski — to zanadto przypomina czasy szwedzkiego na Polskę najazdu.

Kryzys.

Piszą nam z Budapesztu 16 maja:

(∞) „Święto Dunaju", które otwiera tutejszy sezon wiosenny, krótki, lecz huczny, przyniosło p. Szellowi w tym roku nowy kłopot. Na wielkim balu dworskim Cesarz nie przemówił ani słowa do prezydenta Izby sejmowej hr. Wojciecha Apponyiego. Mogło się to stać przypadkowo, lecz mogło być także wyrazem monarszego niezadowolenia z postawy, jaką zajął hr. Apponyi względem projektu powiększenia liczby rekrutów. Przeciw przypadkowości tego zdarzenia przemawia to, że trudno, aby podczas *cerclu* Cesarz mógł zapomnieć o hrabiu, którego miał przed sobą. Jednakże nie ulega wątpliwości, że owo zdarzenie nie było przygotowane przez p. Szella. Nie mogło mu chodzić o stworzenie szczeliny w rządowej większości, do której ambitny i w pewnych sferach bardzo popularny Apponyi przystąpił ze swem stronnictwem dla popierania znanej „formułki Szella", ale bynajmniej nie dlatego, że się godzi z liberalnem stronnictwem. Ze strony p. Szella było to bardzo zręczne, że chwilowego sprzymierzeńca, człowieka niebezpiecznego w opozycyi, zdołał zneutralizować przez namówienie liberałów, aby obrali go prezydentem sejmu. Wprawdzie p. Apponyi nie przestał zaznaczać swych odmiennych poglądów, kokietował z opozycyą, demonstracyjnie przyjmował deputacye przeciwne powiększeniu wojska i to oczywiście wywierało wpływ na kraj, zachęcało obstrukcyę, zawsze jednak musiał zachowywać neutralność, a swych stronników trzymać w koalicyi z liberałami. Nie był to idealny stosunek, gorzejby jednak było, gdyby „najwymowniejszy Węgier" znowu przeszedł do opozycyi, czując się przytem osobiście dotkniętym. Więc nie p. Szell postarał się o to, aby Cesarz na balu przeoczył hr. Apponyiego. Niezawodnie sam Monarcha uznał za konieczne okazać mu swe niezadowolenie. Trzeba się spodziewać, że wywrze to pożądany skutek, bo hr. Apponyi ma wielkie ambicye i nie uważa prezydentury w sejmie za koniec swej karyery. Wypadek na balu w zamku królewskim wstrząsnął nim i jego stronnictwem, stał się przedmiotem powszechnych rozmów. To stronnictwo natychmiast zapragnęło oderwania się od większości i ustąpienia p. Apponyiego z prezydentury. Obstrukcya zaczerpnęła nowych sił. Jeden z jej członków zażądał obłożenia osobnym podatkiem wszystkich Węgrów, mieszkających za granicą; drugi wywołał dysputę o panslawizmie — w Ameryce! Na środkowej wieży gmachu sejmowego można byłoby zawiesić czerwony kołpak z dzwoneczkami. Lecz p. Apponyi nie opuścił fotelu prezydenta, nie poprowadził swych stronników do opozycyi — za wcześnie cieszyła się obstrukcya. Widocznie poskutkowała królewska lekcya, że z kwestyi wojskowej, z najważniejszej dla monarchii, nie godzi się budować dla siebie taniej popularności, zachowując jednocześnie prawo do nazwy męża stanu. Po jakimś czasie hr. Apponyi pewnie otrzyma dowód królewskiej przychylności, na którą zasłużył wytrwaniem teraz przy rządowym obozie, a dla wszystkich pozostanie wskazówka, jak Monarcha się zapatruje na opozycyę przeciw ustawie o rekrutach, na obstrukcyę z tego powodu. Jest to moment krytyczny dla stronnictw sejmowych: albo się większość rozchwieje, albo zmaleje i osłabnie obstrukcya. Według pewnych oznak sądząc, stanie się raczej to drugie, aniżeli pierwsze.

Co i o czem piszą.

Niedzielny fejletonista *Nowej Reformy*, p. M. K., piszący swoje kroniki humorystyczne pt. „Z uwag pesymisty", opowiada, że zirytowany ciągłą polemiką w niektórych dziennikach na temat kto zostanie namiestnikiem i widząc, że w Galicyi wszystko psuć się zaczyna, że następuje zupełne rozluźnienie stosunków i obyczajów, skoro panowie Leo, Federowicz i Rotter szli obok siebie na jakimś pochodzie, a potem razem poszli na wódkę — pojechał do Wiednia, poszedł na audyencyę do prezydenta ministrów, aby mu przedstawić, że przesilenie namiestnikowskie musi co prędzej z porządku dziennego usunąć i nowego namiestnika dać krajowi.

Dajemy teraz głos doskonałemu humoryście.

Ugalonowany woźny był już widocznie dobrze dla mnie uprzedzony, bo zaledwo zapytałem się, kiedy będę przyjęty, odparł pośpiesznie:

— Za małą chwilkę, panie hrabio.

— Ja nie jestem hrabią. Ekscelencya może czeka na kogo innego.

Poszedł, popatrzył do księgi, pokazał mi pokaleczone moje nazwisko i dodał:

— To przecież pańskie nazwisko, panie hrabio.

— Widzisz pan przecież — zauważyłem — że nie jestem zapisany jako hrabia.

— To wszystko jedno. Panów z Galicyi zawsze się tytułuje: panie hrabio. U nas już taki zwyczaj.

Nie było czasu na dalsze spory, bo z posłuchania wyszedł.... hr. Andrzej Potocki. Aha! — myślę sobie—w sam czas przychodzę, coś się kroi.

Ekscelencya Koerber przyjął mnie znacznie grzeczniej, niż kancelista urzędu podatkowego, gdy się go spytasz, gdzie można podatek zapłacić. Zwłaszcza gdy go zapewniłem, że chociaż jestem w jednej osobie redaktorem i wydawcą najpoczytniejszego (to mówiąc, spuściłem skromnie oczy) w Galicyi dziennika, nie przychodzę po subwencyę, a tylko po nowego namiestnika — widocznie łaskawem spojrzał na mnie okiem.

— To mnie dziwi — rzekł — przecież w Galicyi jest jeszcze hr. L. Piniński.

Pomny zasług hr. L. Pinińskiego, o których niejednokrotnie dowiadywałem się ze *Słowa Polskiego*, nie dałem brać się na spytki i zauważyłem, że notoryczną jest rzeczą w Galicyi, iż hr. L. Piniński nie chce już więcej, pomimo zachęty *Słowa Polskiego*, przewodzić narodowi, bo p. Apolinary Jaworski wypowiedział mu miłość swoją.

— Ekscelencyo! — rzekłem — w kraju naszym panuje takie rozprzężenie, że jako lojalny obywatel i niegdyś żołnierz armii austryackiej, a równocześnie strażnik opinii publicznej, uważałem sobie za obowiązek przestrzedz Pana, że dłuższe „interim" galicyjskie pociągnie fatalne dla monarchii skutki.

Udał zdziwionego, — ja mówiłem dalej:

— Ekscelencyi wiadomo przecież, że politykę w Galicyi robi tylko namiestnik i nikt inny. To nie tak, jak w Austryi Niższej lub w Czechach. Przecież Ekscelencya wie także coś o wyborach galicyjskich....

Machnął ręką i podał mi papierosa „Prinzessas".

— Rozluźnienie jest w Galicyi okropne, bo nikt nie wie, jaki hrabia zostanie namiestnikiem. Wszystkie awanse wstrzymane. Autonomia nie wie, czy ma nadal starostów mianować honorowymi obywatelami i dlatego w ostatnich dwóch miesiącach zaledwie sześciu starostów spotkał ten zaszczyt ze strony miast. Demokraci nic sobie nie robią z władzy. — U nas, prezydent Friedlein nie chce ustąpić miejsca kandydatowi partyi rządowej i demonstracyjnie wyzdrowiał, aby mu na złość zrobić. Powiada, że ani mu się śni....

— Tak, tak, to wszystko prawda. Nie będę — rzekł p. prezydent — taił przed panem, że hr. Leon Piniński, pomimo nalegań patryotów wszechpolskich (a więc już i on wie o wszechpolakach!), nie chce pozostać na swojem stanowisku. Mam więc zamiar przedstawić cesarzowi tęgiego urzędnika na namiestnika Galicyi.

Czułem, żem się zarumienił.... z upokorzenia

— Ekscelencyo — rzekłem — jeśli mam być otwartym — a po to przecież tutaj przyszedłem, — to muszę przestrzedz pana przed tym ryzykownym krokiem. Nie zrywaj pan złotych nici naszej tradycyi narodowej. U nas tylko hrabia może być namiestnikiem. Po hrabi Badenim, po księciu Sanguszce, po hrabi Pinińskim, — urzędnik zaledwie może, i to w najlepszym razie, szlachcic na stanowisku namiestnika, to wyłom tak straszny, że cały kraj wpadłby głową w jego czeluście. Takiego namiestnika niktby nie słuchał. Cóżby to za demoralizacya była dla urzędników! Oni nie są przyzwyczajeni do namiestnika, który wyrósł z za biurka i zna się na administracyi. Kraj odzwyczaił się już od tego, aby komuś odpowiadano na wniesione podania.

No, — rzekł prezydent — do nas jednak zgłaszają się tacy panowie z Galicyi, co radziby przecież, po dwóch lub trzech latach, dowiedzieć się, co się stało wreszcie z ich podaniami w namiestnictwie lwowskiem.

— Wyjątki, — odparłem — wyjątki, Ekscelencyo. O co się u nas ma kto pytać namiestnictwa? Fabryk nikt nie stawia, więc koncesyi nie potrzebuje, na szynk dostanie koncesyę od gminy, a podatek i u rzetelnie wymierzą.

Ekscelencya zaczął chodzić po gabinecie krokami tak dużemi, na jakie stać go było. Wreszcie stanął przedemną, popatrzył bystro i rzekł:

— Więc Galicya absolutnie musi mieć hrabiego namiestnikiem? Pan przecież zaliczasz się do stronnictwa opozycyjnego. (Najwidoczniej musiał przedtem zasięgnąć telefonicznie o mnie języka u dyrektora krakowskiej policyi p. Korotkiewicza). A wy, moi panowie, będziecie słuchać takiego namiestnika?

— My? — odparłem. — Tu nie o nas idzie. My, tj. ja i moi przyjaciele polityczni, nie będziemy słuchać żadnego namiestnika, bo my jesteśmy opozycyą i z każdym namiestnikiem będziemy robić wojnę. Nam więc jest wszystko jedno, kto nim zostanie. Ale tu idzie o kraj, o całą machinę administracyjną. Kierować nią może tylko hrabia. Uważ tylko, Ekscelencyo, niech tak przyjdą wybory, co za figla może spłatać hrabia Leon Piniński, aby dokuczyć p. Jaworskiemu?

Eksc. Koerber zrobił jakiś ruch nerwowy. Czułem, — żem się niepotrzebnie wyrwał z temi wyborami. Przecież to od niego zależy, aby wyborów nie było. Już i tak rozmowa trwała za długo, — miarkowałem, że w sam raz wystarczy na jeden fejleton — nie chciałem być natrętnym, więc powstałem.

— A więc Galicya — rzekł p. Koerber podając mi rękę na pożegnanie — może mieć namiestnikiem tylko hrabiego, tylko hrabiego...

— Tak Ekscelencyo, — rzuciłem na pożegnanie, — przynajmniej hrabiego.

Ten sam niepoprawny woźny, co mnie ekspedyował na posłuchanie, najwidoczniej dosłyszał ostatni refren mojej rozmowy z Ekscelencyą, a może nas i podsłuchiwał, bo śmiejąc się, podawał mi zarzutkę i rzekł:

— Na, sehen's, und i' hob' gleich g'merkt, Euer Gnad' san doch a' Graf...

Aby go wreszcie ukarać za niewiarę i przekonać, że można przyjechać z Galicyi a mimo to nie być hrabią, wsunąłem mu do ręki... 20 halerzy. Nie podał mi już drugiego rękawa zarzutki. Uwierzył.

* * *

Adam Ciszewski.

Imieniny.

Epoka hucznych balów, kuligów i zabaw na większą skalę dawno już przebrzmiała w Królestwie. W ostatnich kilkunastu latach świeżo ubiegłego stulecia gospodarowałem w rodzinnej wiosce w Kieleckiem. W tym okresie czasu, jeżeli urządzano zabawy, to przeważnie w rodzaju pikników i zabaw o publicznym charakterze, które za składkowy grosz mniej sprawiały kłopotu i wydatków. Natomiast przetrwał i ustalił się zwyczaj obchodzenia uroczyście imienin pana i pani domu. Ster towarzyskiego życia wychylał się coraz więcej z rąk delikatniejszej połowy naszego rodu. Kobieta cofała się w zacisze domowe i rodzinne, a więcej czynna i bujna natura mężczyzny, po trudnej pracy i gospodarskich troskach, szukała chwili wytchnienia i zabawy w polowaniach i męskich zebraniach.

Typową uroczystością w tym rodzaju bywały imieniny pana Seweryna O. w Wielkanocy, przypadające 8 stycznia. Pan Seweryn, starszy już kawaler, był oszczędny i zabiegliwy cały rok — ale na swoje imieniny występował okazale i starał się, aby nikogo z sąsiadów nie brakowało.

Suta kolacya z toastami i mówkami, podczas której gwar ożywionej rozmowy dochodził do zenitu, świadczył o wesołej i niewymuszonej zabawie. Huku dodawało strzelanie z batów pod oknami gościnnych stangretów, którym miejscowi fornale dzielnie sekundowali, dopóki gospodarz ad personam nie ukazał się na ganku i nie wręczył na podziękowanie paru papierków. Mężczyzn zjeżdżało się zwykle około 30 starych i młodych. Po kolacyi stoliki z kartami czekały na partye. Hazard był absolutnie wykluczony. Uprawiano jedynie gry towarzyskie. Wist i preferans były w zaniedbaniu — za to wint królował niepodzielnie — wint klasyczny, z przykupką, z gwoździem i innemi waryacyami i dodatkami. Były partye droższe i tańsze, a różnice dochodziły od kilku do kilkudziesięciu rubli. Podczas partyi nie ustawały krążyć kieliszki węgrzyna — gospodarz sam zwykle nie grywał, chyba najwyżej kozaczka i to nad ranem. Za to obchodził stoliki, rozmowę podsycał lub łagodził graczy, uważał, aby goście jedli i pili — zresztą kawaler, sam na wszystko oko mieć musiał.

O wyjeździe przed barszczem, to jest ranem, nie było mowy — uroczystość taka trwała zwykle godzin 12 — a często drugi i trzeci dzień. Dalsi goście nocowali obowiązkowo i pod żadnym pozorem nie byłby ich pan Seweryn puścił ze swego domu.

Zima w tym roku wyjątkowo była śnieżna i zawalna. Sanna wyśmienita aż prosiła się, aby z niej korzystać. Czas taki ma swój urok i korzyść niesie — zwłaszcza w okolicach, pozbawionych gęstej sieci dróg bitych. To też drogi pełne były ludu, roiło się na nich od furmanek z węglem, zbożem. Odstawiano drzewo.

Każdy korzystał z sanny i odstawiał co mógł i zaopatrywał się w zapasy, potrzebne w gospodarstwie.

Powietrze było zdrowe i jędrne; ludzie nie chorowali i bawili się jak umieli. Chrzty i wesela były gęste — słowem, gwarno i ludno było po drogach, wiodących do miast, stacyi dróg żelaznych, ośrodków przemysłu.

W takim właśnie czasie wypadły w tym roku imieniny naszego kochanego Seweryna, a że w nocy spadł duży śnieg, kazałem Antkowi czwórkę do sanek założyć. Mieszkałem o milę drogi od Wielkanocy i zmierzchało już, gdyśmy z przed ganku ruszyli.

Zaledwieśmy wyjechali z dziedzińca, zaczął wiatr tumany śniegu podnosić, podrzucać, kręcić nim na około, i zwolna, nieznacznie, drobna zadymka stawała się coraz bardziej dokuczliwą. Droga była polska i w zwyczajnym czasie nie była mylną — odbywałem ją nieraz w nocy, chociaż ćmak był, jak to mówią, „oko wykol". Sanna była kopna i sanki orały w śniegu, jak pług.

Wicher dął coraz silniejszy, śnieg siekł coraz gęstszy, zasypując zupełnie ślady koni i sanek. Chwilę już jechaliśmy wśród silnej zamieci, nie widząc zgoła drogi. Byliśmy może w pół drogi i zacząłem się niepokoić, że lasu nie widać, który powinien nam się był już ukazać po lewej stronie. Tymczasem furman konie wstrzymał, obejrzał się na mnie, przecierając oczy i wąsy, ubielone śniegiem i rzekł bezdźwięcznym głosem: „Żmyliliśmy WPanie drogę!" Obejrzałem się dookoła, chcąc przecież się zoryentować, lecz napróżno!

Nie ulegało wątpliwości! Zbłądziliśmy

Po długiem wahaniu uradziliśmy wreszcie jechać na lewo, aby się dostać do lasu, który w naszem mniemaniu w tym kierunku się znajdował. Brnęliśmy już z dobrą godzinę po białej płaszczyźnie, na przełaj pól, straciwszy zupełnie wszelki cel i kierunek.

Tumany drobniuchnego śniegu bezustannie oślepiały i zasypywały nas i sanki. Ściemniło się zupełnie. Wiatr huczał. Coraz gwałtowniej się zrywał i z wściekłością miotał kłębami śniegu wokoło nas. Wszystko kręciło się i wirowało nam w oczach w szalonym tańcu. Niepodobna było zmiarkować, gdzie się znajdujemy i w którą stronę jedziemy.

Grozę naszego położenia potęgowała jeszcze okoliczność, że po polach znajdowały się ogromne doły, skąd rozwożono margiel na okoliczne pola. Nie były one ogrodzone, ale mam przekonanie, że i baryery nie uchroniłyby nas od wpadnięcia wdół. Śnieg wyrównał wszystkie doły i wklęsłości gruntu, a zaspy miejscami tworzyły wały i pagórki na kilka metrów wysokie. O jakimkolwiek ratunku i zaradzeniu z naszej strony nie było co myśleć. Byliśmy zupełnie bezsilni, bezradni i zdani w całości na los i ślepy traf.

Zadymka mogła trwać całą noc, ale mogła się przeciągnąć i 3 dni — więc nawet brzask ranny ratunku nam nie dawał. Wiatr mroźny zaczynał mnie przejmować do szpiku kości. Strach, niepewność — w końcu rezygnacya owładnęła mną, Antkiem i biednemi szkapami.

Staliśmy w szczerem polu.

Próbowałem parę razy na wszystkie strony przeniknąć otaczającą nas ciemną otchłań, lecz nie mogłem nic rozróżnić oprócz wibrującej białej masy śnieżnej.

Nareszcie po szalonym podmuchu huraganu, zdawało mi się, że chwilami wiatr słabnie. Nie śmiałem się jeszcze utwierdzać w tej nadziei, gdy naraz Antek ściągnął batem licowe, obrócił się do mnie i krzyknął radośnie:

— Las! Las!

Konie szarpnęły i po chwili zacząłem rozróżniać jakąś ciemnawą masę stałą.

Był to istotnie las! Tu za drzewami nie dawała nam się zamieć tak we znaki jak w czystem polu.

Byliśmy na pół ocaleni! Spojrzałem na zegarek. Była zaledwie 9ta godzina — błądziliśmy więc cztery godziny. Zaledwie dostaliśmy się do lasu, a wiatr zaczął słabnąć. Coraz dłuższe robił przestanki, tak, jak żeby się zmęczył; wprawdzie wybuchał znów ze zdwojoną siłą, ale pauzy stawały się coraz dłuższe. Wreszcie nastała cisza, a z nią jasność pogodnej, zimowej nocy.

Niebo było wyiskrzone i z radością skonstatowałem, że znajduję się w moim własnym lesie, który graniczył z majątkiem dzisiejszego solenizanta. Z obawy, żeby nas znów zamieć nie zaskoczyła, ruszyliśmy czemprędzej z lasu i nareszcie po godzinie męczącej i kopnej drogi, witał mnie p. Seweryn w ganku Wielkanockiego dworu.

Zaledwie miałem czas doprowadzić mój wygląd do jakiego takiego możliwego stanu, gdy gospodarz wprowadził mnie z tryumfem. Stawiłem się „w kropce", właśnie siadano do kolacyi. Witano mnie jak bohatera jakiego — Nansena na małą skalę, który cudem uszedł śmierci. Pod wpływem gwaru, wesołej rozmowy, dobrej kolacyi i owego kolejnego, którem wypito bezpośrednio po zdrowiu solenizanta i moje — uczułem się istotnie zdrowym na ciele i duchu. Zapomniałem o mej przygodzie i nabrałem animuszu. Toasty, dowcipy i facecye sypały się jak z rogu obfitości. Tło całego zebrania stanowiła pewna zamaszystość staropolska, tężyzna szlachecka — sporo szczerości i prawdomówności, połączone z fantazyą i ochotą do zabawy.

To byli ludzie, których praca i stanowisko nie było łatwem — nawykli do czynu, zahartowani w przeciwnościach swego zawodu, chcieli i umieli pracować na codzień. Nie dziwota, że przy okazyi umieli się bawić.

Ton i nastrój całego zebrania był sympatyczny, niewymuszony i jak to mówią „brał człowieka". Kilku gadułów i krzykaczy, których u nas nigdy i nigdzie nie braknie, skorzystało w całej pełni ze swego mniemanego oratorskiego daru i dowcipu à la Zagłoba. Oto w tej chwili właśnie, opowiadał nam p. Z. o polowaniu z naganką. — Stojąc na stanowisku miał szczególne zdarzenie, że zając oszołomiony i pędzony ze wszech stron, wpadł mu między nogi — a on tylko nogi ścisnął i żywcem zająca złapał!

Na nieszczęście wśród obecnych nie było naocznego świadka, któryby ten fakt mógł potwierdzić i poprzeć. W braku obecnych — powoływał się p. Z. na świadectwo wszystkich nieobecnych. Wobec tak przekonywającego argumentu, nie wypadało wątpiącym jak przyjąć to „szczególne zdarzenie" do wiadomości — tembardziej, że wstawano od stołu.

Po kolacyi oddaliśmy się z namaszczeniem wintowi, który nastręczał pole do przeróżnych kombinacyj.

Gwar ożywionej rozmowy nie ustawał, tak, że z trudnością można było myśl skupić. Co chwila to tu, to tam kładł się ktoś na dziewięć bez atu lub na szlema, ku głośnemu oburzeniu partnerów. Na nieszczęsnego gracza ferowano wyrok bez apelacyi. Wszelkie tłomaczenia i usprawiedliwiania pogarszały tylko sprawę — nikt ich nie chciał słuchać. Tak jak w życiu, tak i tu powodzenie zdobywało uznanie — i nie było rady jak odczekać, aż się drugiemu partnerowi noga powinie.

Wesoła i swobodna zabawa miała się ku końcowi i około 5 nad ranem zaczęto się rozjeżdżać. Pozostało nas tylko paru przyjaciół gospodarza. Mnie wypadł nocleg w ogromnym salonie, z xiędzem Bronisławem, moim kolegą szkolnym.

Płótna krajowe, irlandzkie, rumburgskie na sztuki i metry.
Chiffony stołowa bielizna i pościel, zephyry, batysty, perkale, wełny do prania (voil) polecają
K. Mieszkowski i A. Sołtys następcy Antoniego Gudiensa.

Opisując w dalszym ciągu tegoroczną wystawę obrazów w Wenecyi, opowiada p. Wł. Jabłonowski, że sztuka włoska została rozmieszczona w dziesięciu stylowo urządzonych salach. Jedną z tych sal przeznaczono dziennikarstwu *(Sala del Giornale)*, drugą na przyjęcia gości koronowanych, a trzecią na portret nowoczesny *(del Rifratto moderno)*.

Sale te — pisze p. Jabłonowski — urządzone są z niepospolitym smakiem, podług wzorów specyalnie powołanych w tym celu malarzy, udekorowane i umeblowane w t. zw. u nas stylu „secesyjnym", który tutaj, prócz umiejętnego i kapryśnego użycia motywów roślinnych i zwierzęcych (głównie fauny morskiej) żadnem zbanalizowanem błazeństwem nie razi wzroku. Wszystko to, pomimo dowolność i swobodę twórczą, wytwarza całość harmonijną i bogatą, gdzie przemysł artystyczny nie jest dodatkiem zdala stojącym od sztuki czystej, lecz jej uzupełnieniem i zrozumieniem dążeń. Wszystkie sprzęty, dekoracye materyalne, witraże, mozajki marmurowe polichromiczne, stiuki, rzeźby w drzewie, krysztale i t. d., wszystko to zostało wykonane doskonale w zakładach weneckich, i w ogóle włoskich. Patrząc na to urządzenie, ma się wymowny dowód, na jak wysoki poziom artyzmu wznieść się może przemysł, jak wiele zyskują cele czysto praktyczne na tem zbrataniu się ze sztuką prawdziwą, urzeczywistniającą wdzięk i piękno, w ich postaci oderwanej. Ci, którzy urządzali sale, przeznaczone dla dzieł sztuki włoskiej, mieli na względzie to, żeby stworzyć dla nich otoczenie jak najodpowiedniejsze, tło, na którem rzecz każda należycie się zarysowuje.

Sala *Latium* utrzymana jest w klasycznym stylu rzymskim, którego surowa harmonia linii złagodzona została dodatkami modernistycznemi, polegającemi na zgrabnych i eleganckich ornamentacyach, ciągnących się wzdłuż gzymsów sufitu. W środku sali, wśród foteli senatoryalnych, szemrze fontanna *(Fontanna della Gioventù)*, jak w atryum domu jakiegoś patrycyusza rzymskiego.

Bardzo ładnie pomyślana jest sala szkoły weneckiej: sufit, koloru zielonkawo-niebieskiego, wyobraża niebo, ku niemu strzelają karmazynowe, przetykane tu i ówdzie złotem, maszty i bandery flotylli, wychodzące z nad gzymsów. Jest to przypomnienie sławnej tradycyi marynarskiej miasta.

Doskonałem skombinowaniem motywów odrodzenia z motywami współczesnemi odznacza się sala szkoły Bolońskiej (*Sala Emiliana*). Ornamentacye, ciągnące się szerokim pasem u góry, wzdłuż ścian, oparte są na wzorach lokalnego odrodzenia (wyjęte z pałacu Bentivogliów i t. d.) i zmodernizowane dążnością współczesną do symbolów i alegoryi poetyckich, oraz stylizowania roślin. Łańcuch ornamentacyjny składa się z szeregu drzew w kwiecie lub owocu, wśród których stoją wdzięczne postaci kobiece, uśmiechem i ruchem wyrażające rozmaite nastroje i usposobienia wiosny i lata.

Sala szkoły toskańskiej przedstawia przepysznie urządzony pokój domu prywatnego, przeznaczony dla dzieł sztuki. Sale: Lombardyi, Piemontu, Południa (szkół neapolitańskiej i sycylijskiej), jak zresztą wszystkie, wyzyskują doskonale w swoich motywach ornamentacyjnych niektóre właściwości i upodobania lokalne, — dają wyraz aspiracyom artystycznym rozmaitych szkół prowincyonalnych.

Urządzenie tych sal można uważać za istotne „*clou*" wystawy. To co w nich się mieści nie imponuje, a nawet nie zatrzymuje szczególniej uwagi. Osiemdziesiąt pięć % z rzeczy nadesłanych nie przyjął komitet organizujący wystawę, mimo jednak to, wyjątkowo surowe, kryteryum — dzieł prawdziwie wybitnych nie ma, jakby nie było znakomitych artystów we Włoszech. Niewątpliwie są oni w kraju, który potrafił stworzyć niedawno takie niepospolite dzieła sztuki, jak pomnik Garibaldiego w Rzymie, Krzysztofa Kolumba w Genui i t. p., na wystawie obecnej jednak tego ducha twórczego nie znać. Włosi celują głównie, gdy mowa o malarstwie, w stwarzaniu rzeczy miłych, wdzięcznych, które estetyka francuska charakteryzuje mianem: „*le joli*", albo rzeczy poważnie akademickich, opartych na głębokich studyach, wykonanych bez zarzutu. I jeden i drugi rodzaj stoi zdala od istotnego piękna, wyrażającego głębię uczuć i namiętności, potęgę życia indywidualnego. Do pierwszego trzeba pomysłowości, smaku wyrobionego, zręcznego posiłkowania się środkami technicznemi, do drugiego — erudycyi, inteligencyi sumiennej i zdolności kompozycyi. Tem wszystkiem wyróżniają się dzieła współczesnej sztuki włoskiej (wyłączając zmarłego Segantiniego, który stoi po za powyższą klasyfikacyą). Miałem sposobność oglądać w Rzymie, w *Galleria Nazionale*, dzieła zmarłego D. Morelli, którego Włosi do znużenia nazywają: wielkim i nieporównanym. Duży erudyta, zdolny kompozytor, sumienny i inteligentny malarz, ale bez polotu osobliwszego, bez indywidualności wybitnej, nie miotany sam jakiemś potężniejszem uczuciem — nie porywający nikogo.

A jest to jeden z prawdziwie zdolnych malarzy włoskich, odrodziciel szkoły neapolitańskiej. To samo mniej więcej można powiedzieć o zmarłym w młodym bardzo wieku, G. Muzzioli, którym się chlubi szkoła bolońska. Na wystawie znajduje się kilka jego dzieł, głównie opartych na motywach historyczno-klasycznych. Jego „Pogrzeb Brytanicusa" jest dziełem niezwykle starannem, harmonijnem w kompozycyi, wymownem wreszcie, ale nie silnem; rzecz powstała ze studyów i opanowania środków technicznych, ale nie z natchnienia. W każdym razie powyższy utwór może stanąć obok dzieł Almy Tademy, nie mówiąc już o naszym Siemiradzkim.

Z innych artystów, żyjących, zwracam uwagę na A. Morbelliego, który wystawił (szkoła lombardzka) szereg bardzo wzruszających obrazów z cyklu p. t. „Poemat starości". Rzecz pełna smutnej poezyi, spokojna w realizmie swoim, wykonana subtelnie; tu jednak temat, sam przez się, głównie ujmuje widza.

Ponuro romantycznym w krajobrazach swoich jest G. Cairati, autor „Zachodu słońca w lesie piniowem" i „Czarnego Rycerza", gdzie również zachód słońca w lesie główną odgrywa rolę, Bastianini (szkoła Toskańska) subtelnie odczuwa światło wieczorne i efektownie je oddaje; A. Milesi i E. Tito są zręcznymi malarzami powszedniego życia Wenecyi, Ghiglia jest niewyróżniającym się portrecistą i t. d.

Wszystkich nie sposób wymienić, zresztą, jak powiedziałem wyżej, ciekawych dzieł niewiele dostarczyli Włosi.

Rzeźbiarze, którzy nie zbyt licznie się stawili, odznaczają się także starannością wykonania i wdzięcznością tematów. Nic tu niema Bristolfiego, który jest jednym z pierwszorzędnych rzeźbiarzy włoskich. Canonic., także jeden ze znanych bardziej, dał parę nieznaczących robót, a w ich liczbie dobre popiersie królowej Małgorzaty.

Z wielką werwą wykonał swoją grupę z bronzu *Origo clemente*; grupa nosi tytuł „*La porta Spesa*" i wyobraża rozpędzoną trójkę koni, wiozącą wóz pełen związanych cieląt, używany w Kampanii rzymskiej. Jest to najwybitniejsze dzieło rzeźbiarskie w dziale włoskim.

Wychodzi się z wystawy, przedewszystkiem z wielkiem uznaniem dla jej organizatorów, z podziwem dla ich dobrego smaku, no i ze szczyptą wdzięczności, że pozwolili poznać wiele dzieł ciekawych, zgromadzonych tu z całego świata. Trudno jednak obronić się myśli, że to wszystko tak mało daje w porównaniu z tem, co tu się widzi na każdym kroku, bądź w muzeach sztuki, w kościołach itd. i w tych wszystkich nieporównanych zabytkach, które stanowią trwałą ozdobę Wenecyi.

Sanacya gal. Banku dla handlu i przemysłu.

Walne Zgromadzenie Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu odbyło się w Krakowie dnia 16 maja b. r. pod przewodnictwem prezesa Franciszka Słęka. Akcyonaryuszów obecnych było 47, reprezentujących razem 5166 akcyi, oraz kapitał 2,966.400 koron, a 3038 głosów. Dyrektor Słęk zagaił zgromadzenie i skonstatował ze smutkiem, że sprawozdanie za rok ubiegły wypadło źle. Zysk za rok ubiegły wynosił wprawdzie 253.561 koron, jednakże przeciwstawić mu należy odpisy strat dawnych w wysokości 734.654 koron, to znaczy, że po strąceniu tego zysku okazuje się strata 488.073 koron, która pokrytą została z istniejących rezerw tak, że pozostaje jeszcze na rachunek rezerw tylko resztująca kwota 18.338 koron. Nie należy jednak uważać tych odpisów za zupełnie stracone, gdyż w dalszym ciągu zarząd stara się wierzytelności odnośne ściągnąć. Następnie dyrektor Morelowski odczytał następujące sprawozdanie zarządu:

W ciągu roku ubiegłego przyszedł zarząd Banku do przekonania, że kilka w poprzednich latach nawiązanych interesów, a także rezultaty likwidacyi galicyjskiego Banku kredytowego, albo już Bank naraziły na straty, albo dalszemi stratami jeszcze grożą. Z tego powodu nastąpiły w ciągu roku zmiany osobiste w zarządzie banku i w jego organizacyi.

Zmieniony zarząd zbadał ściśle aktywa Banku i przedkłada bilans Banku, obejmujący poważne odpisy, na które użyto cały czysty dochód roku ubiegłego i prawie cały zapas funduszów rezerwowych. Pozostało jeszcze kilka spraw, z których dalsze jeszcze powstać mogą straty, mimo to jednak zarząd Banku ma przeświadczenie, że wierzyciele Banku i publiczność posiadająca wkładki oszczędności ma zupełne bezpieczeństwo dla powierzonych Bankowi funduszów, zaś akcyonaryusze muszą przez pewien czas z dochodu od swych akcyi zrezygnować, jeżeli chcą zapewnić sobie swój kapitał akcyjny w całości lub w poważnej części.

Z tego wychodząc założenia obecny zarząd Banku powstrzymał na razie robienie nowych interesów, a ograniczył się do realizowania i porządkowania dawniejszych, przyczem mając interes akcyonaryuszy i byt zakładu na oku, musiał wobec dawniejszych klientów niejednokrotnie z większą, niż dotąd, występować stanowczością.

Skutkiem uchwał, objętych protokołem z 9 sierpnia z. r., Bank zagwarantował komitetowi likwidacyjnemu galicyjskiego Banku kredytowego 1,700.000 K. za wszystkie bankowe aktywa tego Zakładu — gdyby zaś poza tem z realizacyi interesu borysławskiego wpłynęła okrągło także kwota 1,700.000 K., która w cenie opcyjnej za to przedsiębiorstwo ma zupełne pokrycie, wtedy Bank galic. dla handlu i przemysłu wyszedłby z tego interesu bez straty. Realizacya powyższych aktywów bankowych dopisała dosyć dobrze, z końcem roku 1902 zobowiązanie Banku galic. dla handlu i przemysłu z tego tytułu wynosiło okrągło 191.000, a obecnie, w chwili przedłożenia niniejszego sprawozdania, prawie w zupełności już zgasło. Tegoroczne zaś rezultaty kopalni borysławskich i zaprowadzone przez ich zarząd zmiany pozwalają dla tego interesu znacznie już lepsze mieć nadzieje.

Interes melioracyjny zwinęliśmy nie bez straty i odstąpili Bankowi melioracyjnemu. Na interesie drzewnym poniósł Bank dość poważne straty i zwija ten dział w zupełności. Także interes towarowy przyniósł ostatecznie Bankowi straty, obecnie został znacznie ograniczony i to wyłącznie do interesów nieryzykownych. Do tego działu należał także interes tytoniowy i interes spółki transportowej. Oba te interesy przynosiły stratę i były niebardzo szczęśliwie założone, to też obecny Zarząd oba te interesy, niestety nie bez strat dla Banku zwinął. Jak zawsze, bardzo korzystnym okazał się także i w roku ubiegłym dział zastawniczy we Lwowie, i przyniósł Bankowi wcale poważny dochód. Również z zyskiem operowały kantory wymiany w Krakowie i we Lwowie, a nawet zysk czysty z tego działu był w roku ubiegłym znacznie większy, niż w latach poprzednich, a to skutkiem znacznie poprawionych stosunków targu walorów i wzrastających ich kursów.

Właściwy dział bankowy wykazuje zmniejszenie w wekslach i dewizach o 2,220.000 kor. skutkiem czasowego wstrzymania dalszego eskontu, w papierach publicznych o 1,220.000 koron skutkiem korzystnej sprzedaży zapasów, w rachunkach bieżących o 6,138.000 kor. przeważnie skutkiem obliczenia się z komitetem likwidacyjnym galic. Banku kredytowego i zrealizowania gwarancyi, danych za interesy tego Banku.

Skutkiem rozliczenia się z powodu powyższych gwarancyi, był zarząd zniewolony odebrać objęte przez gwarantów w roku 1899 akcye w kwocie imiennej 1,206.000 i skutkiem tego kapitał akcyjny rzeczywiście wpłacony, wynosi obecnie im. 3,794.000 koron.

Stan funduszu emerytalnego urzędników i sług Banku okazuje zwiększenie się o koron 72.359·57 i wynosi obecnie 112.422·82 koron.

W dyskusyi zabrał głos dr. **Zgórski** i imieniem nowego zarządu postawił następujące wnioski: Walne zgromadzenie, odraczając udzielenie absolutoryum z rachunków i bilansów na rok 1903 do nadzwyczajnego walnego zgromadzenia, uchwala wybór wydziału rewizyjnego z pięciu członków złożonego, z prawem ewentualnego przybrania rzeczoznawców do zbadania stanu interesów Banku i przedstawienia nadzwyczajnemu Walnemu zgromadzeniu w porozumieniu z Radą zawiadowczą stosownych wniosków.

Dr. **Czarnik** zgadza się z tym wnioskiem w zupełności, lecz pragnie go rozszerzyć, a mianowicie żąda, by, odraczając udzielenie absolutoryum, Walne zgromadzenie wybrało wydział rewizyjny celem zbadania poprzednich bilansów, rachunków i ksiąg, dalej celem zbadania przyczyn strat i określenia ewentualnych odpowiedzialności, w końcu celem przedstawienia wniosków co do przyszłej organizacyi Banku w porozumieniu z Radą zawiadowczą. Dr. Czarnik zaznacza z naciskiem, że ma najzupełniejsze zaufanie do obecnego zarządu, nie może tego jednak powiedzieć o dawnym zarządzie. (Tołłoczko, Wiśniewski i inni). Gdyby więc udzielono dziś absolutoryum, byłoby to udzieleniem absolutoryum dawnemu zarządowi, który — jak wiadomo — funkcyonował do października r. z. Nie ma dość słów pochwały dla obecnego zarządu za to przedewszystkiem, że miał odwagę stanąć wobec akcyonaryuszy z takim prawdziwym, choć smutnym bilansem.

Dr. **Schatzel** jako pełnomocnik największego akcyonaryusza hr. Jakóba Potockiego zgadza się również z tymi wnioskami; obawiając się jednak, aby one nie były na zewnątrz źle tłómaczone, uważa za stosowne zaznaczyć jeszcze raz z naciskiem, że dlatego tylko wstrzymuje się od udzielenia absolutoryum, iż nie chce go udzielić dawnemu zarządowi. Mówca podnosi gorliwą działalność obecnej Rady zawiadowczej, która w krótkim przeciągu czasu tak uzdrowiła stosunki finansowe Banku. Mówca jest przekonany, że o losy instytucyi można być obecnie spokojnym, skoro do zarządu należą ludzie tej miary, a przedewszystkiem fachowi.

Wnioski zarządu, oraz dr. Czarnika uchwalono jednogłośnie. Jednocześnie wybrani zostali do komisyi rewizyjnej z grona akcyonaryuszy pp. dr. Henryk Wielowieyski, Bolesław Włodek, Adolf Schütz, dr. Tadeusz Bednarski i Józef Strzyżowski. Do komitetu rewizyjnego na rok 1903 wybrani zostali: dr. Alfred Waldemar Wasilkowski, Józef Strzyżowski i Bolesław Włodek.

Dr. Schätzel w końcu postawił wniosek o udzielenie wotum ufności dla obecnego zarządu. Uchwalono go jednomyślnie.

Po walnem zgromadzeniu ukonstytuowała się Rada zawiadowcza i wybrała swym prezesem p. Franciszka Słęka, a wiceprezesem p. Ludwika Baldwin Ramułta.

Z Koła polskiego.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 18 maja.

Na początku sobotniego posiedzenia Koła polskiego odczytano pismo magistratu lwowskiego, że rozeszła się pogłoska, iż roboty przy budowie portu w Nadbrzeziu oddane będą obcym przedsiębiorstwom, oraz petycyę galicyjskich fabryk konserw, podnoszącą, że poniosą one wielką stratę skutkiem tego, iż ministerstwo zmieniło dostawy konserw zupowych na kawowe. Referat w tej sprawie oddano p. Głąbińskiemu.

Nastąpiła — jak już podaliśmy w sobotę — dyskusya w sprawie klęsk pożarów w Galicyi. P. Eugeniusz **Abrahamowicz** uskarżał się na to, że pomoc państwowa dla pogorzelców jest śmiesznie mała i że gminy nie wypełniają należycie obowiązków policyi ogniowej. Mówca wyraża zdanie, że jakaś zbrodnicza ręka kieruje tymi pożarami.

P. **Moysa** wykazywał, że gminy nie mogą podołać obowiązkom, ciążącym na nich w tym względzie, dlatego mówca byłby za przymusową asekuracyą państwową, bo wówczas rząd lepiej pilnowałby policyi ogniowej.

X. **Żyguliński** polemizował z p. Abrahamowiczem co do onej „zbrodniczej ręki"; jeżeli p. Abrahamowicz miał na myśli antagonizm między ludnością ruską a polską, to mówca zauważa, że pali się zarówno w zachodniej jak we wschodniej części kraju. Ludność domaga się przymusowej asekuracyi.

P. **Gniewosz** podniósł, że ludność chce asekuracyi krajowej, a nie państwowej.

P. **Górski** był przeciwny odbieraniu gminom zadań policyi ogniowej i wogóle policyi miejscowej, gdyż toby sprzeciwiało się zasadzie autonomicznej. Należy raczej baczyć na ścisłe stosowanie istniejących przepisów i zastanowić się dobrze nad kwestyą przymusowej asekuracyi.

P. Eug. **Abrahamowicz** zaprzeczył, jakoby słowa swe o zbrodniczej ręce rozumiał tak, jak to przedstawił X. Żyguliński i wniósł w końcu: znaczne podwyższenie dotacyi dla pogorzelców i dostarczanie im bezpłatnie (sic!) drzewa z domen państwowych.

Uchwalono, że w sprawie tej mają konferować z drem Koerberem p. Eugeniusz Abrahamowicz i jeden z członków prezydyum Koła.

Potem zabrał głos minister **Piętak** w następującej sprawie: Pewne pisma, które się zaangażowały do intrygi przeciw prezesowi Jaworskiemu, doniosły, że wybuchła scysya między ministrem Piętakiem a p. Jaworskim, mianowicie, że p. Piętak miał za złe p. Jaworskiemu, i oświadczył się z tem głośno przed wszystkimi, iż ma mu to za złe, iż on szkodzi krajowi, bo kiedy Koło uchwaliło domagać się upaństwowienia kolei Północnej z dniem 1 stycznia 1904, to on ministrom powiedział, że mogą wcale nie śpieszyć się z tem, bo jest to dla Koła koniec końców obojętnem, czy upaństwowienie nastąpi za rok, czy za dwa lata. Owe zaangażowane do intrygi pisma rozszerzały jeszcze rozmaite inne plotki na temat jakiejś walki między p. Piętakiem a p. Jaworskim, i przedstawiały p. Jaworskiego w tej walce jako człowieka, który z całą świadomością umyślnie szkodzi krajowi i przez to wywołuje uczucie oburzenia w p. ministrze Piętaku.

Owóż z powodu tych potwarczych wieści, p. Piętak uznał za właściwe publicznie zadać im kłam, złożył mianowicie następujące oświadczenie:

„W dyskusyi nad sprawą upaństwowienia kolei północnej, która odbyła się przed dwoma tygodniami, zabrałem głos i pomimo, iż dyskusya była poufną, ja osobno prosiłem o tajemnicę. Wiadomość o tej dyskusyi przedostała się do dzienników i to zupełnie niezgodnie z prawdą. Niezachowanie tajemnicy jest wogóle nieprzyjemne, dla mnie zaś podwójnie. Ale co do mojej osoby nie podnosiłbym tej kwestyi, gdyby tej fałszywej wiadomości nie używano do wysuwania mej osoby przeciw osobie naszego prezesa, z którym nie byłem i nie chcę być w niezgodzie. Mianowicie doniesienie dzienników, jakobym w Kole oświadczył, że prezes nasz miał powiedzieć rządowi, iż Koło nie będzie nastawało na upaństwowienie kolei północnej, czy też na termin upaństwowienia, jest nieprawdziwe. Konstatuję stanowczo, że wcale nie mówiłem tego, w jaki sposób w tej sprawie prezes Koła postępuje, a także o tem, jak ja sam w tej sprawie postępuję".

Na popołudniowem posiedzeniu zdał p. **Moysa** sprawę z konferencyi, odbytej z ministrem rolnictwa. Minister przyrzekł rozważyć szereg postulatów Koła, między innemi sprawę sprzedawania pogorzelcom drzewa po zniżonych cenach za spłatą ratami. P. Dawid **Abrahamowicz** domagał się większej ingerencyi namiestnika na sprawy Dyrekcyi domem i lasów.

Następnie poruszył p. **Rotter** sprawę kolei północnej i żądał wyjaśnień od prezesa Jaworskiego. P. **Jaworski** oświadczył, że na mocy uchwały Koła udała się komisya, złożona z prezydyum i z komisyi parlamentarnej, do dr. Koerbera z żądaniem terminu, w którym minister da odpowiedź w tej sprawie. Co do sprawy swej osobistej, to prezes Jaworski zapewnił, że stoi dotąd niewzruszenie na stanowisku zajętem przez Koło dnia 16 listopada z. r., nadto oświadcza p. Jaworski, że gotów jest przysiądz, że konferował w tej sprawie cztery razy z rządem i to zawsze w przytomności obu wiceprezesów i członków komisyi parlamentarnej. W końcu otrzymał taką odpowiedź, iż oświadczył, że jej Kołu udzielić nie może. Rokowania w tej sprawie trwają dalej.

KRONIKA.

Lwów 18 maja.

Marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki wyjechał wczoraj po południu na trzy tygodnie do Karlsbadu.

Owacya. Na cześć swego prezesa dra Jana Dylewskiego urządzili członkowie Kasyna miejskiego w sobotę 16 maja, jako w dniu jego imienin wspólne zebranie, w którem wzięło udział przeszło 140 osób. Zebranie to miało bardzo serdeczną cechę i pozostawiło u wszystkich uczestników jak najmilsze wspomnienie. Wieczór ten był uroczystą manifestacyą dla ukochanego prezesa i wielce szlachetnego męża, który wszędzie, gdzie rozchodzi się o sprawy publiczne, o dobro kraju i współobywateli, nie odmawia nigdy swego skutecznego poparcia. W kilkakrotnych przemówieniach starano się podnieść jak najdobitniej nieocenione zasługi szanownego solenizanta, położone około rozwoju Kasyna i wyrazić mu najgłębszą wdzięczność za trudy i prawdziwe poświęcenie dla tej instytucyi. Pan prezydent Dylewski we wzniosłem przemówieniu dziękował serdecznie za owacyę i zaznaczył, że dla dobra Kasyna, o ile mu czas i obowiązki pozwolą, dalej pracować będzie.

Zapomoga dla pogorzelców. Cesarz przeznaczył na pogorzelców miasteczka Biecza ze swej prywatnej szkatuły tytułem zapomogi kwotę 3000K.

Bankiet dla Sienkiewicza. Warszawskie Tow. racyonalnego polowania mianowało Sienkiewicza swoim honorowym członkiem i wydało onegdaj bankiet na jego cześć. Wiadomo, że Sienkiewicz jest zapalonym myśliwym.

Opera Hellera w Krakowie. Energiczny i przedsiębiorczy niesłychanie dyrektor naszej Filharmonii, p. Ludwik Heller utworzył na prędce trupę operową i rozpoczął z nią dawać przedstawienia w Krakowie. Solistów poangażował najlepszych, jakich mamy w Polsce, więc wystąpią z tenorów: Bandrowski, Floryański, Myszuga i Drzewiecki; z sopranów: Kruszelnicka, Bohussówna, Klamrzyńska, Marek-Onyszkiewiczowa; z barytonów: Szymański, Ludwig i Górski; z basów: Jeromin, Didur. Brak mu było chórów. Udał się tedy do Dyrekcyi lwowskiego teatru z propozycyą wypożyczenia mu chórów na czas wakacyj letnich, a skoro się spotkał tu z odmową, zatelegrafował do Medyolanu i z teatru *La Scala* wypożyczył sobie na całe lato chór bardzo dobry, złożony z kilkudziesięciu osób. Na czele tego wszystkiego postawił p. Czelańskiego, zakasał rękawy i w ciągu paru tygodni, pracując od świtu do nocy, zdołał stworzyć rzecz, która się spotkała z ogólnem uznaniem mieszkańców Krakowa. Może kto myśli, że wystawił jakąś katarynkową operę. Bynajmniej.

Na pierwszy ogień poszła „Cyganerya" Pucciniego z panią Bohuss w roli Mimi, p. Drzewieckim w roli Rudolfa, z p. Ludwigiem, Szymańskim i Jerominem w rolach tych, w których występowali we Lwowie i z p. Marek-Onyszkiewiczową w roli Musety. Przedstawienie wypadło świetnie; publiczności zebrało się bardzo dużo. *Czas* pisze:

„Ciekawem było wczorajsze pierwsze przedstawienie, ciekawem dlatego, że w „Cyganeryi" tak bardzo chodzi o to ześpiewanie, o ansambl, a więc o zaletę, której mogło brakować z początku. Zrobiono próbę, która się udała zupełnie i pozostawiła wrażenie dodatnie. Jeżeli następne wieczory będą takie jak wczorajszy, tegoroczny sezon będzie artystycznie udanym. Pierwsza ta próba usposobiła zdaje się publiczność doskonale, nastrój był jakiś ciepły, dużo oklasków, ożywienia".

N. Reforma zaś między innemi mówi tak:

„Ponieważ „Cyganerya" należy do oper, nastręczających przedewszystkiem trudności pod względem ansamblowym i orkiestralnym — więc, dzięki orkiestrze p. Czelańskiego, zadanie było z góry rozwiązane. Tak pięknego podkładu, tak świetnie oddanych efektów instrumantacyi, takiej zgodności akompaniamentu ze śpiewakami dawno nie słyszeliśmy. Dzieło Pucciniego tętniało świeżością kolorytu, wdziękiem interpretacyi, zajmowało układem i obsadą".

Dom przemysłowy w Poznaniu bankrutuje. Taką smutną wiadomość przynosi poczta z Poznania. Założony na wielką skalę, a bez dostatecznego kapitału, dom ten miał być jedną z wielkich instytucyi polskich i spełniać tę rolę w warstwach mieszczańskich Poznania, jaką spełnia Bazar założony przed kilkudziesięciu laty przez ziemian wielkopolskich. Bazar prosperuje dotąd świetnie, tymczasem Dom przemysłowy chwieje się. Dla wyratowania jego żąda zarząd od akcyonaryuszy zapłacenia ponownie od każdej stumarkowej akcyi jeszcze dwiestu marek.

Ślub. Dnia 4go czerwca o godzinie 7ej wieczorem odbędzie się w kościele OO. Jezuitów we Lwowie ślub panny Zofii Konopackiej, córki Izabeli z Lipińskich i Mieczysława Konopackich, z panem Franciszkiem Rudrofem, synem Michaliny z Zawistowskich i Stanisława Rudrofów.

Odznaczenie Polaka na wystawie zagranicznej. Znany artysta-malarz, twórca cyklu obrazów ilustrujących „Dziady" Mickiewiczowskie, p. Czesław B. Jankowski, otrzymał na wystawie w Marsylii najwyższą nagrodę za dwie prace, a mianowicie za pastel i obraz olejny pt. „Rybacy".

Na tej samej wystawie odznaczono także p. Zofię Jankowską za różne prace poetyckie i literackie.

Pożary w Galicyi. Z Uścia biskupiego donoszą o następujących szczegółach pożaru, który wybuchł tam przed paru dniami, a o którym podaliśmy onegdaj krócitką wzmiankę: Pożar wybuchł w środę popołudniu w rynku, w pewnym domu zajezdnym, skutkiem zajęcia się nagromadzonego tam

---

Szczęśliwe to były czasy! Zaledwie się ucho przyłożyło do poduszki, a już Morfeusz obejmował nas w swe miękkie uściski. Sen kamienny skleił mi oczy...

Naraz przez sen usłyszałem jakieś przerażające głosy. Upłynęła dobra chwila, zanim zdołałem całą siłą woli obudzić się i przymusić do przytomności.

Zerwałem się na równe nogi i stanąłem jak wryty przy łóżku. Xiądz spał i oddychał głęboko.

Ciemność nieprzenikniona zalegała pokój; okiennice były szczelnie zamknięte, a gorączkowe moje poszukiwanie zapałek, niestety — było bezskuteczne. Z pokoiku obok, gdzie spali p. R. z p. Sewerynem, dolatywały mnie jakieś nieludzkie głosy, z których jeden wyraz wybijał się po nad wszystkie: „Puszczaj! puszczaj!" Jednocześnie walono coraz silniej w ścianę, szukając widocznie krytych drzwi, znajdujących się w tej ścianie. Drzwi te wiodły do naszego pokoju.

Jak błyskawica oświetla nagle ciemności, tak i mnie przemknęła przez głowę pierwsza świadomość.

To napad na dwór, pomyślałem, tem bardziej, że właśnie w owe czasy grasowała w Kieleckiem szajka głośnego opryszka Malarskiego.

Tak jak stałem, zupełnie machinalnie, po omacku, skierowałem się do łóżka mego towarzysza. Xiądz spał w przeciwnej stronie pokoju, właśnie obok tej nieszczęsnej ściany. Szarpnąłem nim gwałtownie, tak, że odrazu się zbudził. Rzuciłem mu w ucho tylko słowo: „Złodzieje!"

Potem zupełnie bezwiednie, automatycznie stanąłem tuż pod drzwiami, w które walono coraz gwałtowniej.

Stałem tam chwilę — gdyż cała ta sprawa była wogóle dziełem kilku sekund zaledwie — bezbronny, w koszuli. Lada chwila wyglądałem, rychło wyłamią drzwi i otrzymam uderzenie w głowę, siekierą lub pałką. Krew ścinała mi się w żyłach od nieludzkich krzyków i straszniejszego w tej chwili łoskotu. Pomimo to, nie byłem w stanie oderwać nóg od podłogi. Stałem, jak skamieniały. Wiem tylko, że xiądz siedział na łóżku i powtarzał ciągle bezmyślnie: „Cóż się dzieje? Cóż się dzieje?", na co naturalnie nie odbierał żadnej odpowiedzi.

Naraz otwarły się drzwi z trzaskiem i ujrzałem p. R. w koszuli, z twarzą trupio bladą, zmienioną i włosami do góry sterczącemi.

Wskoczył do naszego pokoju, krzycząc przeraźliwie i bezładnie: „Czemu nie otwieracie! Czyż nie widzicie? Pali się!" Łuna oświeciła nasz pokój. Dym gryzł w oczy i wypełnił mi usta. Dochodził nas przerażony głos p. Seweryna: „Wody! Wody!" Xiądz ciągle jeszcze siedział na łóżku, przecierając oczy, zdaje się, nie mógł pokombinować i dojść do świadomości, czy zbóje, czy pożar mu groził?

„Ubierajmy się!" — krzyknąłem i w kilka sekund byliśmy ubrani. Nie zważając na wyrzuty i wymówki pana R., który wciąż biegał i tańcował bezładnie po pokoju w bieli, wybiegliśmy obaj z xiędzem, aby się dostać drugiemi drzwiami do pokoju, objętego pożarem. Tu przy pomocy służby, która się zbiegła, ugasiliśmy szybko ogień. Okazało się, że to stare papiery i stosy gazet, które składano obok w łazience, zajęły się zapewne od papierosa, zaczęły się tlić, aż buchnęły żywym płomieniem, zaledwieśmy zasnęli.

Na szczęście ogień znaczniejszych szkód nie wyrządził. Cała katastrofa skończyła się również szybko, jak powstała, nie pozostawiając po sobie jak trochę swędu, zgliszcza, a w nas niepokoju, zamętu w głowie i przestrachu.

O dalszem spaniu i mowy nie było. Za nic w świecie nie byłbym usnął! Dymiący i syczący samowar zgromadził nas dookoła. Byliśmy tak zdenerwowani, że pomimo wina i wysiłków gospodarza rozmowa wciąż się rwała i słychać było tylko urywane zdania. Spojrzałem na nadchodzącego xiędza i mimowoli parsknąłem śmiechem. Xiądz miał na szyi zamiast krawatki kamizelkę okręconą. Ten jeden szczegół uprzytomnił mi błyskawiczny pośpiech, z jakimeśmy się ubierali — w zwykłych warunkach, pośpiech wprost nie do pojęcia. Teraz dopiero wyjaśniło się rozpaczliwe dobywanie się do naszych drzwi. To pan R., odurzony dymem i ogniem, szukał bezskutecznie ukrytych drzwi do naszego pokoju i nie mogąc na nie natrafić, miotał się i walił co sił w ścianę jakimś stołkiem, chcąc nas zbudzić.

Ten straszny łoskot, który wziąłem za wtargnięcie szajki do sąsiedniego z nami pokoju i czekałem lada chwila, aż na nas kolej przyjdzie — to była szafa, którą p. R. przewrócił. Jakim sposobem?

To już chyba na zawsze pozostanie jego tajemnicą.

Wszyscy powracaliśmy po trochu do stanu normalnego i po tragicznych, wytaczano komiczne sytuacye. Stanowiły one temat ogólnej wesołości i śmiechu.

Co do mnie, pomimo usilnych starań, nie mogłem zapanować nad sobą. Nerwowe drżenie wstrząsało mną od czasu do czasu i prawie wierzyć nie chciałem, żeby w tak krótkim czasie, o milę od domu, doznać tylu sprzecznych i różnorodnych wrażeń.

Bezradne błądzenie podczas strasznej zawiei, dalej gwar i wesołość, potem znów te okropne, nieludzkie głosy i mniemany napad zbójów, który się zakończył istotnym pożarem. Czyż nie dość nagłych przeskoków i wrażeń, aby wywołać szalone napięcie nerwowe?

Zaledwie dzień się zrobił, pożegnałem całe towarzystwo i na pół żywy dostałem się do mego domu.

Powitałem go z taką radością jak jeszcze nigdy — nie dowierzając samemu sobie, czy istotnie liczę się jeszcze do istot żyjących z krwi i kości, czy też duch mój tylko się kołacze?

Przespałem 24 godzin z rzędu.

Ależ póki życia mego nie zapomnę imienin u pana Seweryna....

Amatorem silnych wrażeń — szukającym po świecie niezwykłych wypadków — autentyczne to wydarzenie poświęcam!

Rzadka okazya!

SPECYALNY SKŁAD
LINOLEUM i CERAT
we Lwowie, ul. Sykstuska 2.

sprzedaje chodniki ceratowe
w najlepszym gatunku po zniżonej cenie tylko
w poniedziałki, wtorki i środy
szerokości 70 cm. metr 75 ct.
„ 90 „ „ 90 „

i poleca następujące specyalności
dywany z linoleum, chodniki, prześcieradła przed umywalnie, obrusy na stoły jadalne w każdej wielkości, fartuszki damskie i dziecinne, prześcieradła gumowe itp.

w wielkiej ilości siana, i niemal w mgnieniu oka obrócił w perzynę całą wschodnią część rynku i dwie ulice sąsiednie. Z jaką siłą szalał rozhukany żywioł, dowodzi fakt, że w przeciągu jednej godziny spłonęło doszczętnie 56 domów. Między innymi spaliły się koszary straży skarbowej, propinacya i kilka sklepów wraz z wszystkimi towarami. Ponadto spłonęło 40 domów wieśniaczych. Poczta, cerkiew i urząd gminny szczęśliwie ocalały. Na telegraficzne wezwanie przybyły na ratunek straże pożarne z Germakówki, Mielnicy i z Korolówki, i one to przyczyniły się głównie do zlokalizowania pożaru. Szkoda, skutkiem wybuchu pożaru zrządzona, w przeważnej części nieubezpieczona, jest ogromna.

Znaczną szkodę wyrządził także pożar w gminie Sąsiadowicach, w powiecie samborskim, gdzie spłonęło ogółem 18 zagród włościańskich. Pożar wzniecił włościanin Franciszek Kwolik, nałogowy pijak, którego już aresztowano.

Donoszą również o wybuchu pożaru w Niżkowcach ad Zagórze w powiecie brodzkim. Spłonęło tam 12 zagród włościańskich. Szkoda, wynosząca około 40.000 K., była tylko w stosunkowo nieznacznej części ubezpieczona.

Zaręczyny. Włodzimierz z Kozielska książę Puzyna, syn Aleksandra, właściciela dóbr Ostromeczewo na Litwie, z Jadwigą z Würthów Puzynów, zaręczył się z panną Ludwiką Sianożęcką, córką pp. Aleksandra i Teresy Sianożęckich.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Strzeliskach rozpisuje wydział Rady powiatowej w Bóbrce z terminem do końca czerwca br. Płaca wraz z ryczałtem na jazdy wynosi 1700 koron rocznie.

Wydział krajowy ogłasza konkurs w celu nadania jednego posagu z fundacyi im. śp. Eustachego Szumańskiego w kwocie 9450 K. 54 gr. Podania do 30 czerwca br.

Wiec narodowy. Wydział wykonawczy wiecu narodowego uprasza niniejszem wszystkie stowarzyszenia polskie w kraju, działające na tle narodowem, ażeby raczyły nadesłać niezwłocznie i adresy swych prezesów i wiceprezesów, celem przesłania im zaproszeń na wiec, który odbędzie się we Lwowie w dniach 31 maja i 1 czerwca br. Łaskawe informacye należy adresować do wydziału wykonawczego wiecu narodowego, Lwów, ul. Śniadeckich 1 6.

Nieprawdziwa pogłoska. Jedno z pism lwowskich przyniosło w sobotę alarmującą wiadomość, że w Janpolu wybuchły rozruchy chłopskie i że pobito W. hr. Dzieduszyckiego. Niepodanie całego imienia a tylko pierwszej litery przeraziło tem bardziej publiczność, że wielu myślało, iż mowa to o Wojciechu hr. Dzieduszyckim, jednym z najznakomitszych naszych pisarzy i mężów stanu; tymczasem pismo to miało, zdaje się, na myśli jego syna Włodzimierza. Okazało się jednak, że cała pogłoska jest zupełnie fałszywą, ani nikogo nie pobito, ani żadne rozruchy nie wybuchły, ani nawet nie zaszło nic nadzwyczajnego, tylko są tam po prostu, jak zwykle bywa w miasteczkach, pewne komeraże i pewne nieprzyjaźnie, obudzane nieustannie bądź przez agitatorów, bądź przez szczujące pisma, które postawiły sobie za zadanie siać niezgodę i nienawiść pomiędzy warstwami.

Odmowa. Panowie Stanisław Skarżyński i Władysław Wielopolski wnieśli do rządu rosyjskiego podanie o pozwolenie im zbudowania własnym kosztem kolei żelaznej z Sieradza do Wieruszowa, skracającej znacznie drogę z Warszawy do Wrocławia. Rząd odmówił.

Wycieczka członków Towarzystwa politechnicznego do Stryja i Borysławia. W święto dnia 21 maja br. i w dzień następny, tj. w piątek dnia 22 maja br. urządza wydział główny zbiorową wycieczkę członków Towarzystwa politechnicznego do Stryja i Borysławia z następującym programem: Wyjazd ze Lwowa o godz. 9·05 rano w dniu 21go maja br. i zwiedzenie w Stryju fabryki aparatów kolejowych i gazowni w Stryju, po południu zwiedzenie mostu na rzece Stryju na linii kolejowej Stryj-Chodorów, następnie zwiedzenie parku miejskiego „Olszyna", a wreszcie zebranie koleżeńskie na gruncie kolejowym. Nocleg w Stryju. W piątek wyjazd ze Stryja o godz. 7·09 rano do Drohobycza i Borysławia dla zwiedzenia ładowania cystern kolejowych naftą w Borysławiu i zbiorników na ropę oraz stacyi, dalej zwiedzenie mechanicznych warsztatów w Borysławiu, szybów do przemysłu naftowego, kopalń wosku ziemnego, kopalń ropy i ich urządzenia, wielkich zbiorników ziemnych i skraplania gazów. Wieczorem nastąpi powrót do Lwowa z Borysławia odchodzącym o godz. 7mej wieczór.

Z Krakowa donoszą: Za inicyatywą syonistów odbyło się w sobotę zgromadzenie żydów w celu omówienia rzezi w Kiszyniewie. Przewodniczył adwokat i radny miejski dr. Adolf Gross. Podczas [illegible] dyskusyi nad sprawą powołania [illegible] do burzliwych scen i przy wygwizdaniu [illegible] słowo między zwolennikami syonizmu a socyalistami. Ostatecznie uchwalił zgromadzenie trzy rezolucye, wyrażające oburzenie z powodu rzezi, [illegible] wszystkim czynnikom, które chyba przez gardę [illegible] i do łączenia się i niesienia sobie wzajemnej pomocy, wreszcie do niesienia pomocy ofiarom rzezi.

Wczoraj bawiło w Krakowie przeszło 200 włościan z powiatów: jasielskiego, krośnieńskiego i strzyżowskiego. Zwiedzali oni pamiątki i zabytki Krakowa.

W poważnych kołach duchowieństwa tutejszego twierdzą z całą stanowczością, że wydaleni z Francyi OO. Kartuzi osiedlą się w Tyńcu pod Krakowem, w dawnem opactwie Benedyktynów, które jest obecnie własnością biskupa krakowskiego. Równocześnie z tem twierdzeniem istnieje drugie, [illegible] jakoby [illegible] tutaj [illegible] zakupiona [illegible], a mianowicie, że OO. Kartuzi mają zamiar osiedlić się w Wilniczu koło Bochni.

Samochodem z Warszawy do Lwowa. Dzienniki warszawskie donoszą, że Józef hr. Potocki wybiera się w podróż samochodem o sile 48 koni z Warszawy do Lwowa, drogę zaś tę, wynoszącą przeszło 400 klm., ma zamiar odbyć w ciągu jednej doby, a także, ażeby, wyjechawszy z Warszawy rano, wieczorem tego samego dnia stanąć we Lwowie. Hr. Potocki wybrał się jeszcze przed kilku dniami, jednakże z powodu zepsucia się szosy między Lublinem a Tomaszowem odłożył to na później, tj. do naprawienia drogi. Pomimo to w tym roku spodziewają się tego przejazdu samochodem. Trasa Lwów [illegible] zdołał [illegible] tych [illegible].

Walka socyalistów z duchowieństwem we Francyi. W Aubervilliers pod Paryżem podczas nabożeństwa, na którem miał prawić kazanie znany jako kaznodzieja Jezuita, X. Coubé. Gdy [illegible] redaktor socyalistycznego pisma „Action", p. Charbonnel, były ksiądz katolicki, wezwał zwolenników swoich, ażeby kazaniu Jezuity przeszkodzili. W tym celu udał się onegdaj wraz z nimi do kościoła i zajął ławki naprzeciw kazalnicy. W chwili, gdy X. Coubé rozpoczął kazanie, jeden z socyalistów zawołał: „Precz z Jezuitami! Niech żyje Combes! Milcz pan, bo nie masz prawa tu przemawiać!" Gdy zaś X. Coubé usiłował mówić dalej, powstał ogromny hałas. Kilku socyalistów usiłowało wejść na kazalnicę i zrzucić z niej kaznodzieję, inni rzucali na kazalnicę krzesełkami. Publiczność katolicka stanęła w obronie księdza, kobiety uderzyły na socyalistów. Wywiązała się ogólna a zacięta bójka, której kres położyło dopiero zjawienie się komisarza policyi z 40 agentami. Socyaliści opuścili kościół. Komisarz, pragnąc zapobiedz dalszym wybrykom, wezwał także X. Coubé, ażeby usunął się z kazalnicy, co X. Coubé uczynił, zaprotestowawszy poprzednio przeciw temu rozkazowi.

Patoccy i Potoccy. Telegramy z Odessy doniosły niedawno o jakimś Józefie Potockim, który umierający wrócił z Egiptu do Odessy. Okazuje się teraz, według dochodzenia dzienników kijowskich, że dotkniętym tą chorobą niebezpieczną nie jest p. Potocki, tylko p. Patocki, właściciel Kazimierzówki w gubernii kijowskiej. Żona jego umarła w istocie w Egipcie, ale nie z głodu, tylko z jakiejś choroby nerwowej.

Święto socyalistyczne 1 maja da się w tym roku bardzo we znaki robotnikom berlińskim. Dzienniki tameczne donoszą bowiem, że z fabryk berlińskich wydalono ogółem przeszło 5000 robotników za to, że dnia 1 maja nie stawili się do pracy. Kara ta dotknęła nietylko tych robotników, którzy dziennie byli płatni, ale i takich, którzy pracowali na akord. Jeżeli więc się zdarzyło, że który robotnik rozpoczął swą akordową robotę i był nawet daleko zaawansowany, ale jej jeszcze nie był skończył, to według ustaw obowiązujących w Niemczech, nie może żądać wynagrodzenia za tę część roboty, którą już wykonał, lecz oddalony z powodu obchodzenia święta socyalistycznego, to traci co już zarobił w akordowej robocie. Po takich następstwach, jakie pociągnęło za sobą w tym roku obchodzenie święta socyalistycznego, będzie ono prawdopodobnie w roku przyszłym miało o wiele mniej zwolenników.

Na konkursie wszechświatowym strzelania z karabinów wojskowych w Peszcie, drugą i czwartą nagrodę otrzymali Polacy, pp. Tomaszewski i Ramułt.

Mięso psie. W Monachium otwarta została pierwsza rzeźnia, w której zabijane będą psy. Popyt na psie mięso jest duży, policya jednak pozwoliła tylko tym rzeźnikom sprzedawać, którzy nie mają u siebie mięsa wołowego, lecz jedynie końskie.

W Chicago wybrany został po zaciętej walce „aldermanem" (radzcą miejskim) Polak, Jóźwiakowski. Kolonia polska urządziła nowemu radzcy olbrzymią owacyę kwiatową.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży w Częstochowie złożyli w dalszym ciągu: K. de L. z Borysławia 10 K. Ludwika R. z Dublan (z prośbą o Mszę świętą za zdrowie X. Weissa) 4 K. 30 hal. N. N. ze Zborowa (z prośbą o Mszę świętą za dusze zmarłych i na uproszenie zdrowia i szczęścia dla rodziny) 4 K. K. G. z Przemyśla (z prośbą o Mszę świętą za duszę ś. p. Joanny i z błaganiem o uzdrowienie) 2 K. Tekla F. z Krynicy (z prośbą o Mszę św. za duszę Maryli) 2 K., pewna osoba ze Lwowa (na intencyę Jana) 2 K. R. K. ze Lwowa (z prośbą o pomoc w niedoli) 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10, w poł. +19 R. Bar. 758. Spada. Deszcz.

Rozwiązanie zagadki, zamieszczonej w 107-ym numerze *Przeglądu*, brzmi: „Myśl". Dobre rozwiązanie nadesłali: Emilia Chutkowska ze Lwowa, Julian Hoszek z Chorostkowa, Justyna Jendlowa z Grybowa, Wilhelm Linhardt ze Stanisławowa i Leopoldowa Mokrzycka z Turbi.

W biurze stręczenia małżeństw.

— Panu nie zarekomenduję już nigdy żony. Jesteś mi pan jeszcze winien za nieboszczkę.

Lakonicznie.

— Wiesz, że Władek się żeni?
— Z kim?
— Bierze sto tysięcy.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w poniedziałek „Druciarz", operetka w 3 aktach Lehara. — We wtorek „Pan Damazy" Blizińskiego.

Teatr krakowski. W poniedziałek „Cyganerya" Pucciniego. — We wtorek „Niespodzianki zawodowe" Bissona. — We środę „Rigoletto" Verdiego. — We czwartek „Bolesław Śmiały" S. Wyspiańskiego. — W piątek „Traviata" Verdiego. — W sobotę „Kolej lokalna" Thomsa.

„Świat cudów" w pasażu Mikolascha: przedstawienie codziennie o godz. 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Operetka.** Wystawiona w sobotę nowa operetka pt. „Druciarz" Lehara do słów Wiktora Leona pomnożyła liczbę i tak już bardzo wielką tych utworów, które dyrekcya w ostatnim roku wystawiła, a które nie mając żadnej wartości, rychło zeszły z repertuaru. „Druciarz" ma przedewszystkiem tę wadę, że jest to operetka niesłychanie nudna; ani jednego z niej dobrego dowcipu, ani jednej zabawnej sytuacyi, ani jednego szczegółu, któryby mógł podniecić widza i wyrwać go z apatycznego znużenia, z jakiem się przypatruje banalnym ruchom osób na scenie i przysłuchuje się tuzinkowym walcom granym przez orkiestrę. Jest to przytem operetka lokalna wiedeńska, osnuta na tle gustu Wiedeńczyków, a więc porusza sprawy nic zgoła nas nie obchodzące, albo budzące w nas wręcz odmienne uczucia, aniżeli te, jakie powstają w sercach Wiedeńczyków. Autor libretta wyśmiewa Słowaków za ich nieporadność, głupotę, niechlujstwo itd. Być może, że Wiedeńczycy mają racyę ich tak wyśmiewać, i że takie wyśmiewanie może nawet w Wiedniu się podoba, ale my przecież mamy o Słowakach jako o naszych pobratymcach bardzo dobre wyobrażenie i nie widzimy racyi, dlaczego się z nich śmiać jako z narodu. Zresztą nie są oni ani troszkę więcej niechlujni, nieporadni, nieinteligentni od naszych chłopów, więc byłoby to to samo, co wyśmiewać się z naszych własnych chłopów.

Muzyka tej operetki jest tak banalna, tak płytka, tak tuzinkowa, złożona z szeregu tak głupich walców, że po prostu aż przykro słuchać jej. Więc właściwie po sobotniem przedstawieniu publiczność opuszczała teatr znużona, znudzona i odnieśliśmy to wrażenie, że operetka ta odrazu upadła.

Wiadomości fotograficzne. Zeszyt dziesiąty tego dwutygodnika, poświęconego sztuce fotograficznej, wyszedł świeżo z druku i obejmuje oprócz kilku fachowych artykułów, jak „Początek fotografii", „Fotografia jako sztuka" i ładnego wierszyka pióra p. Wołczyńskiego, katalog prac nadesłanych na pierwszą polską wystawę fotograficzną, otwartą w sobotę w salonie Latoura. Zeszyt ten jest illustrowany bardzo bogato, reprodukowane są bowiem w nim wszystkie prace odznaczone dyplomami honorowemi na owej wystawie. Są to dzieła p. Reginy Mikolaschowej, Joachima Franczyka, Karola Piskorza, Rudolfa Hubera, Witołda Łozińskiego, Kazimierza Brokla, Artura Feldmanna, Stanisława Jaroszyńskiego i Norberta Liliena.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 maja.

(Z). W sprawie znanego konfliktu między magistratem wiedeńskim a prywatnymi zakładami elektrycznymi zanosi się podobno na zgodę. Od paru dni już toczą się w tej sprawie poufne pertraktacye i dziś mówiono na giełdzie, jako o rzeczy całkiem pewnej, że już w najbliższych dniach ugoda zostanie zawarta. Wiadomość ta wywołała bardzo znaczną haussę kursu akcyi prywatnych przedsiębiorstw elektrycznych. Akcye towarzystwa międzynarodowego podskoczyły o 20 koron, a austryackiego o 9 koron. Zresztą odznaczały się obroty dzisiejsze wogóle nadzwyczajnem ożywieniem targu walorów przemysłowych, zwłaszcza żelaznych i budowlanych.

Haussa walorów żelaznych ma swe źródło w tem, że teraz właśnie zaczynają wychodzić na jaw korzystne dla przemysłu żelaznego następstwa zawarcia kartelu. Oto np. Towarzystwo alpejskie wykazuje za pierwszy kwartał b. r. czysty zysk o 700.000 koron wyższy od zysku za pierwszy kwartał roku ubiegłego. Ten wyższy zysk osiągnięto pomimo, że suma zamówień, otrzymanych w tym kwartale, zmniejszyła się z 12.900.000 na 12.700.000 koron. — Ponieważ jednak kartel podwyższył ceny wszystkich gatunków żelaza, przeto pomimo tego zmniejszenia się liczby zamówień osiągnęło przedsiębiorstwo alpejskie wyższy zysk. — W sprawie wznowienia kartelu naftowego rozpocząć się mają w najbliższych dniach w Wiedniu ponowne konferencye rafinerów.

Z Londynu donoszą, że na nową pożyczkę transwaalską w sumie 30 milionów funtów szterlingów subskrybowano ogółem 1174 milionów funtów szterlingów. Ponieważ przy subskrypcyi trzeba było złożyć 3% subskrybowanej sumy jako zadatek, przeto same te zadatki czynią więcej niż wynosi cała pożyczka. Subskrybenci, pragnąc złożyć zadatek, wycofali przeważnie część depozytów swoich, złożonych w banku angielskim, skutkiem czego stan zapasów banku zmniejszył się w ciągu ostatniego tygodnia o 27 milionów funtów szterlingów. Wobec tego zdaje się, że i w tym tygodniu bank angielski nie zniży swej stopy procentowej.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 670·75, węg. Zakł. kredyt. 731·00, Anglobanku 275·50, Unionbanku 531·00, Länderbanku 412·00, Bankvereinu 486·25, Bodencredit 960·00, Gal. Banku hip. 539·00. Statsbahny 682·75, Lombardy 53·50, Kol. Elbethal 434·00, Północnej 0000, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 390·50, Rima Muranyi 477·00, Praskiego Tow. żel. 1685, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniow. 345·00, Oblig. węg. indemniz. 99·10, Renta majowa 100·65. Austr. renta koronowa 101·05, Węgier. renta koronowa 99·50, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·27, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 102·50, 4% Listy Banku hipotecznego 98·25, 4½% Listy Banku hip. 101·50, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·90, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·55, 4% Poż. m. Lwowa 96·85, Losy turec. 119·25. Marki 117·10, Ruble 253·00.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 15 maja.

W handlu zbożowym powtórzył się znowu zwykły objaw, że z chwilą, gdy ceny zboża zaczynają się obniżać, nagle przychodzą na sprzedaż znaczniejsze zapasy, których przez cały czas, gdy ceny się trzymały, a zwłaszcza, gdy szły w górę, wcale nie było widać. Obok tego także utrudniony zbyt na mąkę wpływa na usposobienie niekorzystnie, to też na dzisiejszym targu ceny ponownie się obniżyły, a pomimo tego chęć do kupna wiele się nie ożywiła. Na stacyach w kraju ku wschodowi ceny stosunkowo się trzymają.

Płacono: pszenicę białą 8·00—8.35; czerwoną od 7·80 do 8.25.; żółtą od 7·80 do 8·20, żyto od 6.60 do 7.10; jęczmień browarny 6·25—7·00 koron; na kaszę 5·40 do 5·95 K.; owies 6·00 do 6·35 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów.

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Konstantynopol 18 maja. Porta zawiadomiła pisemnie ambasadorów Austro-Węgier i Rosyi, że komitet macedoński nie dopuszcza do powrotu wypędzonych do Bułgaryi Macedończyków, że bułgarskie władze żadnych nie czynią poważnych zarządzeń przeciw agitatorom, że powołana pod broń rezerwa odbywa tylko ćwiczenia, a nie strzeże granic itp. Ponadto wytacza Porta jeszcze wiele innych zażaleń na władze bułgarskie.

Według nadeszłych od konsulów wiadomości, pewną jest rzeczą, że ostatnie wypadki i zaburzenia inscenizowane zostały przez mahometan, którzy byli oburzeni działalnością komitetów i pogłoskami nadeszłemi z Monastyru. W samym Monastyrze zabito 25 chrześcijan, a 25 ciężko zraniono, nie licząc lekko rannych, którzy pozostają w domach. Połowę ofiar stanowili Grecy. Zraniono także trzech mahometan, których wzięto za chrześcijan.

Sofia 18 maja. Ajencya bułgarska donosi: Ks. Ferdynand przyjął dymisyę gabinetu Danewa i powierzył utworzenie nowego gabinetu generałowi w rezerwie Petrowowi.

Marsylia 18 maja. Około 5000 osób urządziło demonstracyę przed prefekturą i wręczyło prefektowi adres z żądaniem rozdziału Kościoła od państwa.

Paryż 18 maja. W kościele w Belleville przyszło wczoraj popołudniu do starcia. Dziesięć osób dość ciężko pokaleczono. W chwili mianowicie, gdy xiądz rozpoczął kazanie, zaczęła grupa wolnomyślnych, stojących pod amboną, krzyczeć: Dosyć! Młodzież katolicka rzuciła się na nich z laskami i pięściami. Przyszło do ogólnej bójki. Ze wszystkich stron latały kije. Policya wreszcie rozłączyła walczących i wyprowadziła 50 demonstrantów z kościoła. Pięć osób aresztowano. Większa część rannych należy do stronnictwa wolnomyślnych.

Tulon 18 maja. Przyszło tu do demonstracyj przeciw odprawianiu publicznych modłów w kościele i do bójki pomiędzy młodzieżą katolicką a wolnomyślną.

Rostów nad Donem 18 maja. Wbrew rozrzuconym w wielkiej liczbie proklamacyom, większość robotników kolejowych pracowała w dniu 1go maja st. st. Wieczorem stały w pogotowiu batalion piechoty i oddział Kozaków: przywódzcy socyalistów próbowali skorzystać ze sposobności, że właśnie wskutek wybuchu pożaru powstało zbiegowisko i chcieli urządzić demonstracyę — lecz bez skutku. Przedsięwzięto liczne aresztowania.

Budapeszt 18 maja. W sejmie węgierskim postawił poseł Nessi (z partyi Kossutha) wniosek o nadzwyczajne traktowanie projektu ustawy o regulacyi płac urzędników państwowych. Prezydent ministrów Szell zaznaczył, że nieraz już okazał przychylność swą dla sprawy urzędników. Byłaby to jednak kapitulacya przed teroryzmem mniejszości, gdyby rząd, usunąwszy na bok najważniejsze sprawy państwowe, zgodził się na nadzwyczajne traktowanie sprawy urzędników jako nagłej. (Protesty na lewicy i głosy: Cofnąć przedłożenia wojskowe!).

Prezydent ministrów zaznacza, że opinia publiczna powinna wiedzieć, że opozycya urguje regulacyę płac urzędniczych, któraby kosztowała 20 milionów rocznie, a prowadzi obstrukcyę przeciw przedłożeniu wojskowemu, na które potrzeba tylko 2½ miliona rocznie.

Opozycya żąda imiennego głosowania nad wnioskiem Nessiego i odroczenia głosowania do poniedziałku, co też uchwalono.

Brest 18 maja. Przybył tu minister marynarki Pelletan w celu zwiedzenia portu wojennego i arsenału. Robotnicy z arsenału urządzili wielką manifestacyę. Wieczorem podczas bankietu na cześć ministra, zaznaczył on, na jak wielkie trudności natrafia ministerstwo w kwestyi polepszenia bytu robotników. Zapewnił, że sprawa ta leży mu na sercu i że bezustannie domaga się dalszego kredytu na poprawę bytu robotników. Zakończył tem, że Francya powinna złożyć hołd robotnikom z Brest, ponieważ oni zwyciężyli Anglię.

Wiedeń 17 maja. W sobotę otwarto tu tegoroczną wystawę koni. Otwarto tu także zjazd rolniczy (tzw. „landwirtschaftliche Woche").

(Depesze popołudniowe).

Kraków 18 maja. Żandarmerya aresztowała pod Krakowem przed kilku dniami Franciszka Ćwikotę, Słowaka z komitatu św. Marcina Turzańskiego, za żebranie. Ćwikota był w ostatnim stanie nędzy. Celem stwierdzenia przynależności odniesiono się do miejsca jego pochodzenia. Władze węgierskie odpowiedziały, że właśnie poszukują Ćwikoty, ponieważ zmarł jego starszy brat, pozostawiając Franciszkowi jako jedynemu spadkobiercy spadek 200.000 koron. Ćwikota udał się do Węgier.

Paryż 18 maja. Wczoraj odbyło się tu pierwsze publiczne walne zgromadzenie „rady narodowej niewiast francuskich". Ku końcowi zgromadzenia zawiadomiła pani Severine, że z haremu w Fezie uciekła młoda dziewczyna do Sevilli, a niebawem rząd hiszpański wyda ją na żądanie sułtana marokkańskiego w ręce tamtejszych władz, które ją srogo ukarzą za tę ucieczkę. Pani Severine wniosła, aby wysłać do królowej matki hiszpańskiej adres z protestem przeciw wydaniu owej dziewczyny. Przewodnicząca posiedzenia żądała wysłania do królowej zbiorowego adresu niewiast francuskich. Wniosek ten powitano oklaskami.

Kopenhaga 18 maja. Nadeszła tu wiadomość, że Ibsen jest umierający.

Kraków 18 maja. Dziś odstawiono do sądu karnego pięciu aresztowanych starszych konduktorów kolei państwowej, obwinionych o kradzieże na kolejach.

Paryż 18 maja. Z Madrytu donoszą, że owa dziewczynka, której sprawą zajmowała się rada narodowa niewiast francuskich, nie uciekła z haremu, lecz że tylko rodzina jej stara się o powrót jej jako małoletniej.

Paryż 18 maja. Wczoraj wieczór wybuchły rozruchy w chwili, gdy publiczność opuszczała kościół Notre-Dame, w którym jeden z byłych zakonników wygłosił kazanie, osnute na tekstach religijnych, a nie dotykające wcale obecnych stosunków. Katolicy, wychodzący z kościoła, utworzyli pochód i śpiewali marsyliankę i wśród okrzyków „Niech żyje wolność! Niech żyje duchowieństwo!" — poszli przez miasto. W kilku miejscach przyszło do starcia z wolnomyślnymi, przyczem wiele osób pokaleczono. Policya przywróciła porządek.

Paryż 18 maja. Podczas wczorajszych rozruchów na przedmieściu Plaisance raniono lekko uderzeniem w głowę prefekta policyi Lepine'a, w chwili, gdy zarządzał zamknięcie ulicy.

W Rheims, Rouen i innych miejscowościach, gdzie odbyły się zgromadzenia przeciw kongregacyom, przyszło do starć między katolikami a wolnomyślnymi.

Londyn 18 maja. *Times* donosi z Tokio: Rząd japoński przedłożył parlamentowi ustawę w sprawie powiększenia floty japońskiej kosztem 10 milionów funtów szterlingów.

Trydent 18 maja. Wczoraj popołudniu odbyło się tu zgromadzenie studentów, na którem zaprotestowano przeciw zajściom na uniwersytecie w Insbruku. Uchwalono rezolucyę, domagającą się założenia uniwersytetu włoskiego w Tryeście.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 18 maja. L. Lewandowski z Warszawy. J. Hamak, K. Hirschfeld, F. Desselier i A. Fuchs z Wiednia. J. Link z Jarosławia. H. Synge z Londynu. B. Łastowiecki z Krogulca. J. Kössler z Czerniowiec. W. Barbacki z N. Sącza. Hr. St. Czarnecki z Poznania. E. Rittmayer z Lincu. H. Heinemann z Moguncyi. M. Mermod i C. Jaccard z St. Droix. E. Blum z Rzeszowa. S. Fluss z Berna.

HOTEL EUROPEJSKI.
Albert Szkowron.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 18 maja. K. Bartmański ze Spasa. M. Polański i J. Głuchowski z Kamienny. W. Czajkowski z Żyrawy. Dr. J. Łukasiewicz z Krakowa. A. Zadurowicz z Chlebiczyna. J. Rechak z Budapesztu. Konsul W. Stanek z Liverpoolu. J. Krzyżanowski z Podola ros. A. Madeyski ze Skolego. Dr. K. Petelenz ze Stryja. T. Prądzyński z Nowosielicy. A. Klinz z Wiednia. K. Wisłocki z Worobijówki. J. Czech z Pragi. E. Frank z Manheim. A. Stankiewicz z Wolicy. M. Altenberg z Berlina. M. Thom z Żeldca.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 18 maja, W. Józewski, M. Nawrosowie i Z. Paproccy z Rosyi. R. Fleischer i F. Godina z Wiednia. R. Janiccy z Berezowicy. J. Weiser z Sassowa. S. Filipecki z Milczyc. A. Chowotny z Buczacza. F. Rudrof z Wierzbówki. A. Czaykowscy z Brzeżan. T. Wyrzykowski z Tarnobrzega. B. Cieńscy z Łoszniowa. W. Wiśniewski z Hermancina. B. Marek z Pragi. N. Grobois z Kołomyi. M. Sołtysik z Husiatyna. K. Sulimirski z Borysławia. O. Siruszkiewiczowa z Przemyśla. H. Matukiewicz i A. Podłużny z Borysławia. F. Paar z Jaworowa. P. Lekczyński z Przemyśla.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Zakład wodoleczniczy
Dr. Chramca w Zakopanem (stacya kolei) w Tatrach). — Otwarty cały rok. — Pierwszorzędne urządzenia lecznicze. — Oświetlenie elektryczne, ogrzanie centralne. — Kuchnia wykwintna i zdrowa.
Ceny bardzo przystępne.

ATELIER DENTYSTYCZNE
Hetmańska 6
Dr. med. Wiktora Jankowskiego
wykonuje się: plombowanie, wyjmowanie zębów bez bolu, wstawianie sztucznych zębów w kauczuku i złocie, w stosownych wypadkach bez podniebienia.

KANTOR WYMIANY
c. k. upr. galic. akc.
Banku Hipotecznego
kupuje i sprzedaje
wszelkie papiery wartościowe i monety
po najdokładniejszym kursie dziennym, nie licząc żadnej prowizyi.

Rok założenia 1853.
DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY
pod firmą:
August Schellenberg i Syn
Lwów, ulica Karola Ludwika 1
poleca do ciągnienia 1 czerwca b. r.
Promesy
na losy państwowe z roku 1864 po K. 14, a na połówki tychże losów po K. 8 — oraz
Kwity poborowe
na powyższe losy państwowe, spłacalne w ratach miesięcznych po K. 20 lub K. 10 — z prawem gry od chwili złożenia pierwszej raty.
Główna wygrana K. 300.000

Wiedeń 18 maja. Targ zbożowy. Owies 6·25—6·30. Inne kursa niezmienione. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 18 maja. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj 7·67—7·68, na październik 7·44—7·45; żyto na październik 6·52—6·53; owies na maj 5·97—5·98, na październik 5·50—5·51. Kukurudza na maj 6·42—6·43, na lipiec 6·44—6·45. Rzepak na sierpień 12·45—12·55. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: lepsza. Usposobienie: lepsze. Pogoda: pada deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)
Wiedeń 17 maja.

Marki 117·18, renta majowa 100·70, węg. renta koronowa 99.50, Akcye: austr. zakł. kredyt. 670·75, węg. zak. kred. 732.50, anglobanku 276·00, unionbanku 532·00, bankvereinu 486·50, länderbanku 411·50, kolei państw. 682.75, lombardy 53·00, akcye kolei Elbethal 432.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 389.50, Rima Muranyi 479·00, prags. Tow. żel. ——.—, losy tureckie 119·25, ruble 253·50. Usposob. spokojne.

Lwów 18 maja. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 572.— do 577.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— 260·— do.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·80 do 102·00. 4 proc. los. w 60 lat 97.80 do 00·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 do 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·10 do 98·80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.70—100.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·80 do 99.50. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc.—·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·90—100·60, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·60 do 00·00, 4½% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 rubli rosyjskich papierowe 252·00 do 254·50. 100 marek niemieckich 116·80 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5 30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7 35, 5.06, 10 02*.
Z Tarnopola: 3.50* (na dw. gł.) 9.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**
Ze Stryja: 7.45, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17|5), 8.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta) 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4 35 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12 45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*,
Do Janowa: 9.15, 1 14 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.15, 6.30*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 8.30 (od 15|5), 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15|6).
Do Skolego 3.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Renty państwowe przeznaczone do **konwersyi** przyjmujemy do zrealizowania lub ostemplowania **bezpłatnie**, oraz służymy radą przy zamawianiu na inne walory

Sokal i Lilien
Dom bankowy i kantor wymiany.

30)

Małżeństwo wdowca.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— A malca dlaczegożeście nie przywieźli ze sobą? — zapytał margrabia, który nie na to zdecydował się zaprosić tych wszystkich ludzi do siebie na obiad, aby ich zostawić w spokoju. — Dzieci bardzo dobrze figurują w familijnych uroczystościach.

— Za mały jest — tłómaczył baron.

— To właśnie. Nie czułby się pokrzywdzony. To nawet bardzo szczęśliwie, że jest w tym wieku, w którym dzieci nawykają łatwiej do wszystkiego, co później wstrętnem im się staje: do zimnej wody, angielskiego języka, tranu...

— A nawet macochy — dokończyła spokojnie Klementyna. — I niezłe w takich razach jest nawyknienie, bo jeżeli macocha nie może zastąpić matki, jednak może ją przypominać i pomagać w zniesieniu tej straty.

Z serdecznem uczuciem Klementyna spojrzała na baronową, która znów wydostała swoją batystową chusteczkę, a pan de Larche zawołał:

— Dobrze to obróciłaś, ale nie masz słuszności. Dość już trudno jest stawić czoło zazdrości teściowej względem synowej, ale to jeszcze nic wobec zazdrości małżeńskiej odnośnie do pasierbów, zwłaszcza, kiedy przybywają nowe dzieci.

Roland spojrzał na narzeczoną, ale ta nie zarumieniła się nawet. Milczała tylko, a baron za nią odpowiedział:

— Serca szlachetne umieją wszystko pogodzić.

I zmieniając temat rozmowy, wydostał z pugilaresu żółty papier, który pokazał, mówiąc:

— Tapicer przysłał mi dziś rano plan waszego apartamentu.

Postanowiono bowiem za wspólną naradą, że młode małżeństwo przez większą część roku przynajmniej mieszkać będzie w Paryżu, gdzie baron wynajął dla syna przy Alei Marceau śliczne mieszkanko na pierwszem piętrze, od słonecznej strony.

Według danego przyrzeczenia baron zniósł kuratelę, ustanowioną nad synem, i przyznał mu trzydzieści tysięcy franków rocznej renty. Kapitału jednak od tej sumy nie oddał mu do rąk, chcąc go utrzymać w zależności od siebie. Roland zresztą, idąc raz wytkniętą drogą, nie upominał się o nic i z pewnem pogardliwem lekceważeniem zdał na ojca wszelkie starania, dotyczące urządzenia domu. To też baron, siadając teraz przy synowej, objaśniał ją na papierze:

— Z salonu drzwi prowadzą ot tutaj, do oszklonej galeryjki, zapełnionej cieplarnianemi roślinami. Tu będzie fajczarnia, tu twój pokój i gabinet tualetowy. Po drugiej stronie pokój Rolanda. Później można będzie coś zmienić, a gdyby trzeba, to się rozszerzy mieszkanie, donajmując sąsiednie. Macie tylko kontrakt na trzy lata.

Klementyna zamyślonem okiem wpatrywała się w te małe, czerwonym ołówkiem nakreślone kwadraty, będące jakby szachownicą, na której miało się rozegrać jej życie. Z przymuszonym też nieco uśmiechem odpowiadała roztargniona na propozycye przyszłego teścia, dotyczące planów tapicera.

— Bardzo dobrze. Doskonała myśl. Spuszczam się zupełnie na pana.

Baron, który zawsze rad był, kiedy się odwoływano do jego zdania, zawołał:

— W takim razie oświadczam się stanowczo za żółtemi firankami.

Były to najdroższe ze zbioru. Margrabia wdał się między nich.

— Czy są takie drogie, jak firanki pani Blamonville? To dziwna rzecz, że te młode mężatki główną uwagę zwracają na firanki, zupełnie jak aktorki. Chodzi im tylko o dekoracye... bo te ratują nieraz najnudniejsze sztuki.

Roland doświadczył przykrego uczucia i zostawiwszy ojca tłómaczącego się, a pana de Larche krytykującego, oddalił się od stołu i posżedł usiąść na oddalonej i zasuniętej w cień kanapce.

W myśli stanęło mu jego małe kawalerskie mieszkanko, takie, jakiem było, kiedy je przygotował na przyjęcie Florki, i zdawało mu się, że widzi ją samą, kiedy w wigilię ślubu przybiegła bez ceremonii, aby doprowadzić wszystko do ostatecznego porządku.

Miała na sobie tanią sukienkę, trochę za jaskrawą, jak wszystkie jej suknie, z wielkiemi białemi wyłogami na zielonym staniku, wyglądało to jednakże ładnie, bo jej w tem było tak do twarzy.

Pod pozorem porządkowania usiadła na ziemi przed oszkloną szafeczką, z której wyjmowała różne przedmioty, śmiejąc się wesoło i zadając raz po raz dziecinne, niedorzeczne pytania. Roland stał obok niej.

— To jakiś dziadek... to? — spytała, przypatrując się miniaturze oprawionej w kość słoniową.

I cała zaróżowiona, ze złocistemi włosami, falującemi w nieładzie nad czołem, z białemi jak perełki ząbkami, przebłyskującemi w uśmiechu karminowych usteczek; przegięta w tył ruchem pełnym niewysłowionego wdzięku, wyglądała tak uroczo, że Roland zachwycony, porwał ją w ramiona i omal nie zadusił pocałunkami, podczas kiedy stara Bathelotowa układała talerze na półkach kuchennych.

Ona poddawała mu się wdzięcznie, ale nie śmiała się już tym dziecięcym, bezmyślnym śmiechem, i nagle niespodzianie schwyciła dłoń Rolanda i pokornie, czule poniosła ją do ust swoich, szepcząc z cichem łkaniem:

— Wiem, ile poświęcasz, żeniąc się ze mną. Nie jestem niewdzięczną.

I położywszy starego Saint Agramanta w pudrowanej peruce i niebieskim fraku, obie małe piąstki wepchała sobie do oczu i płakała aż dopóki matka nie ukazała się w progu.

Z czasem Florka straciła tę, tak żywo odczuwaną zrazu świadomość przepaści społecznej, jaka ich dzieliła, i ogromu ofiary, jaką uczynił dla jej miłości. Wyczerpana chorobą i niedostatkiem posuwała się czasami aż do czynienia mu wyrzutów, ale śmierć złagodziła wszystkie przykre wspomnienia. Roland pamiętał dziś tylko ten poryw pokornej wdzięczności, który go wtedy poruszył do głębi duszy. Czyż taka miłość nie zasługiwała na to, aby wszystko poświęcić dla niej i zwalczyć wszelkie przeszkody? Przez pierwsze miesiące, aż do czasu kiedy Florka rozchorowała się, a bieda nie zmusiła ich schronić się pod dachem teściów, ileż szczęścia i upajających rozkoszy zaznał pomimo niedostatku! W myśli widział to maleńkie gniazdko swoje, usłane z takim trudem i miłością, ten jedyny ich pokoik, wyklejony tanim papierem w duże kwiaty, gdzie tyle rozkosznych chwil spędzili; kuchenkę maleńką jak pudełko, w której co rano przyrządzała mu śniadanie.

Ubogo tam było i trochę nieporządnie, ale tyle słońca świeciło z nieba i z błękitu jej oczu... tego słońca, które zagasło na zawsze, pochłonięte ciemnią grobową, i nigdy już nie rozjaśni pięknego apartamentu o żółtych firankach, w którym baron wszystko postawił na miejscu, nawet panią domu.

Smutek, który Roland z trudnością hamował przez cały wieczór, zdradził się po powrocie do domu złym humorem, którego wybuch zaniepokoił baronową.

— Gdyby jednak to małżeństwo miało im wyjść na złe! — rzekła zafrasowana do męża.

— Bądźże o to spokojną, moja droga — upewniał ją baron. — Kiedy raz fakt będzie dokonany, nasz miły synalek pogodzi się z koniecznością łatwiej niż przypuszczasz. Wspólność interesów i obowiązków wywołuje zawsze pewne zbliżenie. Patrz na Blamonvillów.

— Ale czyż takie związki dają gwarancyę trwałości?

— Nic trwalszego i pewniejszego nad nawyknienie. Nie obawiałbym się o przyszłość, gdybym był pewny teraźniejszości. Roland miewa chwilami okropne wybryki.

— Ale nie publicznie. Dziś naprzykład pomimo przytyków tego dobrego pana de Larche zachowywał się bardzo przyzwoicie.

— Ale był milczącym, jak mruk, a twój dobry pan de Larche, najniebezpieczniejszy potwór, jakiego znam pod słońcem, nie omieszkał zapewne wyszydzić jego zachowania się wobec bratanki. To cud doprawdy, że dotąd nie zniechęcił jej do niego. No, chwała Bogu, że już tylko trzy tygodnie pozostaje do ślubu.

Przez te trzy tygodnie, najcięższe jakie kiedykolwiek przeżył, baron prześcignął samego siebie w energii i wytrwałości, ażeby wynagrodzić za apatyę Rolanda i nerwowe podniecenie żony. Przesłał Bathelotom groźne napomnienie, któremu towarzyszył czek pieniężny, unikał z godnością narażania swojej osoby na ostre żądła dowcipów margrabiego, miał czujne i niestrudzone oko zwrócone na wszystko: na interesa, zaproszenia, przygotowania ostateczne, a nawet na sposób zachowania się narzeczonych względem siebie. Wyperswadował żonie, że powinna dla przyzwoitości dotrzymywać towarzystwa młodej parze.

Ona nic się nie znała na tej roli duenny, ale narzeczeni bynajmniej nie zdradzali ochoty korzystania z jej ciągłych roztargnień. Wyczerpawszy swoje zwierzenia, radzi byli, kiedy ktoś trzeci przerywał ich sam na sam.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Aniela Misińska

żona dyrektora gimnazyalnego

po krótkich i ciężkich cierpieniach, usnęła w Panu w niedzielę dnia 17. maja b. r., przeżywszy lat 58.

W smutku pozostały mąż z rodziną zapraszają krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we wtorek dnia 19. maja o godzinie 12-tej w południe z domu żałoby ulica Żulińskiego l. 6. na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 17 maja 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

Aleksander Köller

radca cesarski

po krótkich i ciężkich cierpieniach, zmarł w dniu 16. maja 1903 r., w 66 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 18. maja 1903, o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby ulica Kalecza l. 6. na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona rodzina — krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 17 maja 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

Ignacy Deputowicz

po krótkich i ciężkich cierpieniach, usnął w Panu dnia 16-go maja 1903 roku, przeżywszy lat 88.

W smutku pozostałe dzieci i wnuki zapraszają krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w poniedziałek dnia 18. maja o godzinie 4. po południu z domu żałoby ul. św. Marka l. 7. na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 16 maja 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Sanatoryum i Zakład wodoleczniczy BISTRA obok Bielska

Szląsk austryacki

Kąpiele słoneczne, powietrzne i świetlne.



ALFONS CUSTODIS

WIEDEN

Najstarszy specyalny Zakład dla budowy okrągłych

kominów fabrycznych

obmurowania kotłów i budowy fundamentów maszynowych.

Naprawa i podwyższanie kominów bez przerwy w ruchu zakładu.

Przeszło 3.000 referencyj z wszystkich części świata. — Długoletnia gwarancya.

Generalna Reprezentacya dla Galicyi:

Bracia SCHLEYEN,

LWÓW, Pasaż Hausmana 5, Telefon 220.

Otwarto

w Pasażu Mikolascha od ulicy Krętej

Najnowszy francuski

Chromo-Fotoskop

= Świat i życie w barwnych = obrazach plastycznych =

Widoki natury = podróże = Stolice świata = Wyprawy naukowe = Wypadki historyczne = Obrazy z postępu cywilizacyi = Sztuka i nauka = itd. itd.

= Zmiana obrazów co tygodnia = od 3-go maja 1903.

Francuska = Szwajcarya

Wstęp 10 ct.

Otwarte od 10tej rano do 10tej wieczór.

Tłómaczenia z polskiego na niemieckie i z niemieckiego na polskie wykonuje zupełnie dokładnie i wiernie akademik. Adres w biurze Plohna.

---

7 pokoi — I. piętro — Akademicka Nr. 16 zaraz do wynajęcia.

PARCELA **w korzystnem położeniu bardzo tanio do sprzedania.** Wiadomość: Kaspra Boczkowskiego l. 10, II piętro, drzwi 9.

Wynalazki patentowane kupię. Zgłoszenia skrytka pocztowa 105. Lwów.

Poznańskie biuro nauczycielskie poleca: Nauczycielkę z Hotelu Lambert, wysoce muzykalną, biegłą w języku francus. Nauczycielkę Francuzkę muz. Nauczycielki Polki i Niemki egz. z francus. Bony Polki i Niemki. Osoby do towarzystwa i zarządu z dobr. rodzin. **M. Ginter,** wyższa nauczycielka. **Poznań** Posen Wienerstr. 8. part.

Szparagi

w najlepszym gatunku, słodkie i grube strąki 5 klg. 5 koron.

Świeże czereśnie 5 klg. 4 kor. opłatnie za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości wysyła

Johan Suttner w Görz.

Odsprzedającym liczę najtańsze ceny.

LECZNICA

Dr. A. Tarnawskiego

w Kossowie (st. kol. Zabłotów) **za Kołomyją.**

Otwarta od 1-go maja do końca października.

Środki: **Leczenie wodą i inne fizykalno-dyetetyczne.**

Willa **z ogrodem na Kastolówce do sprzedaży. Pośrednictwo wykluczone. Oferty pod „Willa z ogrodem" do Biura dzienników Pasaż Hausmana 9.**

Willa **piętrowa z komfortem zbudowana zaraz do sprzedania. Wiadomość ul. Mochnackiego 27.**

Darmo i opłatnie rozsyłam bardzo interesujące broszurki Dr. Ciesielskiego o miodzie leczniczym! Warto przeczytać! **Żądajcie! wyborny miód** deserowy kuracyjny własna pasieka 5 klg. 6 kor. 60 hal. franco Korzeniewicz em. naucz. **Iwanczany.**

Franciszek Kwiaśniewski, długoletni kierownik pracowni firmy Glüxelego w Krakowie, zaprzysiężony rzeczoznawca sądowy, Lwów, Halicka 15, poleca swój **skład wyrobów złotych i srebrnych.** — Uskutecznia zamiany, naprawy w czasie oznaczonym po cenach najniższych.

Furman, trzeźwy, chlubnemi świadectwami poszukuje posady. Wiadomość. Kantor służbowy, Lwów, Kamińskiego 6.

Kręgle i kule

do kręgli

z drzewa „Lignum sanctum"

i z drzewa zwykłego

we wszystkich wielkościach

poleca

Alozy Hübner

Lwów.

Czernichowiak

z kilkunastoletnią wszechstronną praktyką gospodarczą poszukuje odpowiedniej posady ekonomicznej. Łaskawe zgłoszenia **„Rezultat"** poste restante Urząd pocztowy dworzec główny we Lwowie.

Raki w koszach 5 kilogramowych dostarcza opłatnie za zaliczką ręcząc za otrzymanie tychże w żywym stanie

120 raków na zupy	. .	**K. 5.20**
80 „ stołowych	.	**„ 7.—**
60 „ olbrzymich	.	**„ 8.—**

Andermann

w Brodach 65.

Rządca dóbr

znakomity rolnik i hodowca, doświadczony plantator buraków i chmielu, gruntownie znający gorzelnictwo i lasowość poszukuje odpowiedniej posady, przyjmie posadę i na tantyemę. Łaskawe listy pod X. Y. przyjmuje biuro ogłoszeń.

Lwów, Pasaż Hausmana 9.

Biuro techniczne dla spraw leśnych

Bogusław Lancz

Kraków,

ulica św. Jana 28.

Przeprowadza systemizacye lasów, oszacowanie majątków leśnych, wszelkie zdjęcia geodetyczne i niwelacyjne, przyjmuje nadzory techniczne i administracyjne, wykonywa plany i kosztorysy wszelkich środków komunikacyjnych w gospodarstwie leśnem używanych, urządza zakłady przemysłowo leśne tudzież udziela fachowej porady w wszelkich czynnościach połączonych z gospodarstwem i administracyą leśną.

Wyborne kawy Ceylońskie i inne po zł. 1·30, 1·80, 2, 2·08, 2·16 i 2·20 za 1 klgr. Wysyłki w woreczkach 5-kilowych odwrotnie i franco do każdej miejscowości pocztowej poleca handel Leonarda Soleckiego we Lwowie ul. Batorego 2.

Najtańsze

Fiumańskie źródło zakupna

KAWY I HERBAT

wysyła oclone, i opłatnie bez jakichkolwiek dalszych kosztów.

4½	klg.	Triagę kawę famil.	za K. 9.—
4½	„	Santos superior I gat.	„ „ 9.45
4½	„	Jawa I najprzedn.	„ „ 11.25
4½	„	Java złota (Menado) prawdziwa	„ „ 13.50
4½	„	Mokki prawdziwej arab. dosk. kawa czar.	„ „ 14.85
4½	„	Salvator perłowa silnie aromatyczna . .	„ „ 12.60
4½	„	Maragogyp „Specyalność" olbrzymie ziarna, znakomity smak	„ „ 16.20

do posyłki można domówić:

¼	„	Souchong (herbaty familijnej) znakomita I.	„ „ 2.—
⅛	„	Souchong znakom. I.	„ „ 1.—

w wytwornych puszkach chińskich.

M. J. Radó, Fiume

Ręczę za doskonałość powyższych gatunków, nieodpowiednie przyjmuję zawsze napowrót. Cenniki darmo i opłatnie.

Nowy rozkład jazdy kolejami

ważny od 1-go maja b. r.

podaje

KURYER KOLEJOWY

Do nabycia:

Biuro dzienników, Pasaż Hausmana 9,

oraz w księgarniach i trafikach.

Dr. St. Olszewskiego

Biuro techniczne naftowe we Lwowie 3go Maja 10. Telefon 480.

Sklep: Sykstuska 21. Filia w Krakowie Bracka 11.

poleca:

Naftę żarową (cesarską i salonową) co do niezapalności, dobroci i siły światła we wszystkich lampach naftowych jak amerykańska. Rozsyłka do domów od 5 litrów.

Oświetlenie naftowe żarowe (auerowskie). Wyłączne zastępstwo na Galicyę i Bukowinę palników żarowych patent. Pittnera Do każdej lampy, siła światła 80 świec norm. Kopcenie i czad na zewnątrz wykluczone. Cena kompl. palnika 12 koron.

Kuchenki i piecyki naftowe o płomieniu gazowym. bez czadu, nadzwyczaj ekonomiczne i hygieniczne. Litr wody kipiący w 6 minutach. Cena K. 9 i wyżej.

Lampki „Perplex" palące się bez czadu i kopciu białym płomieniem, nawyczajnie do sypialń, szpitali, kuchni itp. Cena palnika K. 1·50, lampy od K. 5.



FABRYKA ASFALTU imi. SZELIGI-ŁYSZKIEWICZA

LWÓW ulica MARCINA 29.

„KAWA ZDROWIA"

wyrobu Waśniewskiego, b. prof nauk przyrodniczych i Łuczki, aptekarza w Podgórzu

zastępuje w zupełności zwykłą kawę ziarnistą, a nie zawierając koffeiny, działającej szkodliwie na organizm ludzki, nadaje się szczególniej do użytku osób słabych, rekonwalescentów i dzieci.

Smaczna, pożywna i tania, powinna znaleść zastosowanie w każdym oszczędnym i dbającym o swe zdrowie domu.

Zwracamy nań szczególną uwagę klasztorów, pensyonatów i szpitali.

Bardzo pochlebne orzeczenia Wnych Panów lekarzy wydane z powodu chemicznego badania tej kawy zalecają ją szczególnie dla jej wysokiej wartości pożywnej.

Za 5 ct można się o jej wybornym smaku przekonać, a kto do niej przywyknie, innej pić nie zechce.

Do nabycia we wszystkich handlach i drogueryach w próbnych torebkach po 5 ct. (10 hal), oraz w paczkach ¼-kilowych po 16 ct. (36 hal) i ½ klg. po 35 ct. (70 hal)

Waśniewski, Łuczko i Sp. Fabryka „Kawy zdrowia" w Podgórzu.

NAJTANIEJ! CHIFFONY SHIRTINGI w sztukach i na metry sprzedaje handel JANA RIEDLA WE LWOWIE. Próbki na żądanie posyłam.

Wszystkie istniejące przewodniki

miejsc kąpielowych

jakoteż rozkłady jazdy

dostarcza odwrotnie

Biuro dzienników i ogłoszeń Sokołowskiego we Lwowie

Pasaż Hausmana 9.

Drut kolczasty

cynkowany, do ogrodzenia ogrodów, pól, zagród i t. p

poleca

po cenach przystępnych

ALOJZY HÜBNER

we Lwowie, Rynek l. 38.

Colosseum

Pasaż Hermanów **we Lwowie przy ul. Słonecznej.**

Jedyny pierwszorzędny teatr rozmaitości we Lwowie.

Dyrektor art.: Ernest Thorn. **Reżyser: Rud. Franziak.**

Od soboty 16 maja począwszy kompletny program z wszystkiemi nowościami. **Bonin Frank** ze swoim czytającym i rachującym psem. — **Modjesco?** kreolska Patti. — **Salva i Manza,** koryfeusze ekwilibrystyki. — **The 4 Basford's.** scena komiczno-muzykalna. — **La bella Fiori,** najznakomitsza akrob. baletnica. — **Starley Brotners,** fenomenalni akrobaci na kołach. — **Willini le masqué,** król prezentów. — **Józef Zejdowski** z nowością: „5 zmysłów". — **Emma Weltrowska,** śpiewaczka liryczna. **Amerykański Bioskop,** nowa serya.

Codziennie o godz. 8 wieczorem kompletny program. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godz. 4ej i 8ej.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika 9.

Centralne biuro ogłoszeń, dzienników

i uniwers. reklamy

Adolfa Chulawskiego

w Wiedniu, VI., Getreidemarkt Nr. 13. (Telefon 2432).

przyjmuje: przedpłatę i ogłoszenia na wszystkie czasopisma świata; zamówienia na wykonanie: afiszów, szyldów, illustracyi etc. przez pierwszorzędnych artystów Udzielanie autentycznych adresów.

PIWO PILZENECKIE

Z dniem 24 kwietnia b. r. objąłem generalne zastępstwo dla Galicyi **piwa akcyjnego browaru staro-pilzeneckiego** (Pilsenez koło Pilzna w Czechach) jakoteż **piwa kulmbachowskiego** czarnego.

Piwo pilzeneckie jest znane w całem świecie ze swej nadzwyczajnej dobroci, jakości, równie dobre, jak piwo pilzneńskie.

Piwo to sprzedaję hurtownie i częściowo, na beczki, flaszki i miary w **hotelu Metropol.**

Od dziesięciu flaszek dostawiam bezpłatnie do domu.

Kantor piwny otwarty jest w hotelu „Metropol" od 9 rano do 9-tej wieczorem, gdzie też w tej porze otrzymywać można wszelkie wyjaśnienia i czynić zamówienia.

Polecając się łaskawym względom P. T. Publiczności, pozostaję

z poważaniem

Krzysztof Janowicz.

Lpr. 561/03.

Ogłoszenie konkursu.

Prezydyum Magistratu król. stoł. miasta Lwowa rozpisuje niniejszem konkurs na posadę inżyniera-adjunkta miejskiego Zakładu wodociągowego w IX randze etatu służby miejskiej z płacą roczną 2800 koron, dodatkiem aktywalnym 600 koron i prawem do dwóch 4o leci po 200 koron.

Ubiegający się o tę posadę winni się wykazać ukończeniem wydziału budowy maszyn na politechnikach austryackich lub równorzędnych zakładach zagranicznych, dwoma egzaminami rządowemi, oraz, że są obywatelami państwa austryackiego i że nie przekroczyli 40go roku życia.

Podania należycie udokumentowane należy wnosić do Prezydyum Magistratu **w terminie do 22 maja 1903**

Lwów, dnia 5 maja 1903.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza